

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Czasopismo poświęcone ochronie macierzyństwa,
opiece nad dziećmi i młodzieżą

WYCHODZI CO DWA MIESIĄCE POD REDAKCJĄ

Doc. dr. WŁ. SZENAJCHA, radcy BR. KRAKOWSKIEGO
i dr. M. GROMSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY.

WARSZAWA: Dr. Matylda Biehler, sędzia W. Brześciński, dr. Zofja Garlicka, prof. Wł. Grabski, dr. Marja Grzegorzewska, Al. Janowski, [doc. dr. Tad. Jaro-szyński, prof. dr. Józefa Joteykówna, dr. St. Kopczyński, dr. Tad. Kopeć, K. Ko-ralewski, R. Kutylowski, prof. dr. M. Michałowicz, prof. dr. Al. Mogilnicki, sen. St. Posner, Marja Radziwiłłowiczowa, St. Staniszewski, Al. Szczęsny, Zofja Szlenkierówna, dr. H. Trenkner. ŁÓDŹ: Sen. dr. St. Kopciński, dr. T. Mogilnicki. BUSK: Dr. S. Starkiewicz. KRAKÓW: Doc. dr. T. Janiszewski. LWÓW Prof. dr. F. Gröer. POZNAŃ: Prof. dr. K. Jonscher, sędzia B. Piechnik, doc. dr. B. Szulczewski. WILNO: Prof. dr. W. Jasiński, prof. dr. J. Szmurło.

ROK II.

MARZEC—KWIECIEŃ

Nr. 2.

WARSZAWA

Nakładem Wydziału Higieniczno-Lekarskiego
Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom



www.dlibra.wum.edu.pl

Redakcja, Sekretarjat i Administracja w biurze P. A. K. P. D.

Warszawa, Jasna 11. godziny przyjęć od 11 do 1 pp.

tel. 66-24, 62-00.

Konto w pocztowej Kasie Oszczędności 5882.

Prenumerata półroczna „Opieki nad Dzieckiem“ . 0,75 fr. zł.

„ „ „Opieki“ wraz z „Pedjatrją“ 1,50 „ „
według dziennego kursu franka waloryzacyjnego

OPIEKA NAD DZIECKIEM № 6 PROTECTION DE L'ENFANCE

SPIS RZECZY

TABLE DES MATIÈRES

Dr. J. Bogdanowicz — Niebezpieczeństwo kinematografu dla młodzieży.

Dr. W. Miklaszewski — Pierworodny.

Dr. W. Mikułowski — O dziecku i o żołnierzu.

Dr. A. Kramsztyk — Opieka nad małymi dziećmi. Ochronki i żłobki

Dr. A. Klęsk — Komitety rodzicielskie a opieka nad dzieckiem.

**Przypowieśka higieniczna: Chrapanie
Kronika krajowa:**

Okólnik M. O. i W. R. w sprawie zwalczania wszawicy w szkołach.—Projekt ustawy o nadzorze nad instytucjami opiekuńczymi.—Działalność Sejmiku Łęczyckiego.—Walka z gruźlicą. Towarzystwo Gniazd Sierocych. —Komitet „Chleb głodnym dzieciom”.—P. A. K. P. D.—Instytucje wychowawcze Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie. — Zjazd Stacyj Opieki.

Kronika zagraniczna: Niemcy—Estonja — Łotwa—Anglja—Meksyk — Brazylja — Australja.

Notatki statystyczne.

Sprawozdania.

Przegląd czasopism.

Dr. J. Bogdanowicz — Danger du cinéma pour la jeunesse.

Dr. W. Miklaszewski — Le premier né.

Dr. W. Mikułowski — L'enfant et le soldat.

Dr. J. Kramsztyk — Assistance aux petits enfants. Asyles et pouponnières.

Dr. A. Klęsk — Comités des parents et assistance aux enfants.

**Historiette hygiénique: Le nez rouspète.
Chronique — Pologne:**

Circulaire du Ministère de l'Instruction Publ. sur la lutte contre les poux dans les écoles.—Projet de loi concernant le contrôle des institutions d'assistance — Activité de la diète du district de Łęczyca.—Société „Nids d'orphelins”.—Comité „Pain pour enfants affamés”. — Institutions infantiles de la communauté israélite à Varsovie. — P. A. K. P. D.—Congrès des délégués des Consultations des Nourrissons.

Chronique.—Étranger: Allemagne—Estonie — Latvia — Angleterre—México — Brésil — Australie.

Notes statistiques.

Comptes rendus.

Revue.



OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃ-
STWA, OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

Rok II. Marzec-Kwiecień 1924 r. № 2.

Dr. J. Bogdanowicz.

Niebezpieczeństwo kinematografu dla młodzieży*).

„Po pięciu latach cierpień, trwogi, szalonych wy-
siłków i twardej dyscypliny, nastąpić musiało zała-
manie nerwowe i pęd chorobliwy do uciech, odciąg-
ających tłum od rzeczy szlachetnych i zdrowych, a rzu-
cający go do rozrywek ordynarnych, pożądań i two-
osiągalnych, zaspokojeń natychmiastowych“.

(M. Steg. min. spr. wewn. 1920 r. Belgja).

„Poza rzeczywistością — kinematograf jest naj-
bardziej wiernem i bogatym źródłem emocji“.

(Piero Pesce Maineri, Włochy).

Kinematograf — w ciągu 30 lat swego istnienia, osiągnął
niebывały rozwój. Skromny wynalazek braci Lumières —
opanovał niesłychanie szybko świat cały, dając niezliczonym tłu-
mom tanią i efektowną rozrywkę.

Według danych z 1921 r. ilość sal kinematograficznych na
całym świecie była równą 60,000, w tem na pierwszym miejscu
stała Ameryka z 28,000 sal, potem Anglja z 4,000, Niemcy
z 3.000, Francja z 2 000 i t. d. Roczna produkcja taśm przedsta-
wiała kolosalną liczbę — 150 milionów metrów!

Przemysł kinematograficzny zajmował w handlu po chlebie
i węglu — trzecie miejsce. „Panem et circenses“ chleba i igrzysk,
zawsze pożądały ludzkie rzesze.

Polska w 1923 r. miała nieco więcej nad 400 sal w tem
Warszawa 39 (stosunkowo mało, jeżeli zestawić np. z miastem
Birmingham z liczbą ludności — milion i z 71 salami kinema-
tograficznymi).

*) Artykuł ten podaje ogólne wnioski z ankiety przeprowadzonej
w szkołach, która nie została ostatecznie jeszcze opracowana.

Tak więc codziennie w popołudniowych godzinach 39 sal, 2 lub 3 razy dziennie wypełnia tłum ludzi, a baczny obserwator zauważy wśród nich znaczny procent młodzieży.

W broszurze „L'enfant et le cinéma“ Ostal Plas. (1914 — Bruksella) podaje wyniki parodniowej statystyki dokonanej w 1912 r., co do ilości dzieci i młodzieży w paru kinematografach w mieście Glasgow w Anglii:

1) Kinematograf: „Gaiety theater“ — o 7 wieczór 320 dzieci po niżej lat 14;

2) Kinem.: „Star. Picture Palace“ — 7 wieczór 328 dzieci poniżej lat 14;

3) Kinem.: „Picture House“ — na 850 osób — 822 dzieci, w tem parę niemowląt;

4) Kinem.: „Wellington Picture“ — ponad 2,000 dzieci poniżej lat 14 i t. d. i t. d.

To samo zjawisko, znaczny udział dzieci i młodzieży na przedstawieniach kinematograficznych — spotykamy wszędzie, spotykamy i u nas. Z danych, jakie udało mi się zebrać, mogę twierdzić, że conajmniej połowa uczniów i uczernic szkół średnich (dziewczęta wprawdzie nieco rzadziej) chodzi przynajmniej raz na miesiąc lub częściej do kinematografu — czwarta zaś część co tydzień, nierzadkimi zaś są wypadki chodzenia 2—3 razy na tydzień, a nawet codziennie do kinematografu. Specjalnie często chodzi młodzież w początkach okresu dojrzewania, a więc co do szkół średnich — dziewczęta z klas III—IV-ej, a chłopcy z IV—VI-ej.

Kinematograf pociąga młodzież swoją dostępnością i taniością, wygodnymi godzinami przedstawień, a przede wszystkim — poza specjalnym nastrojem widowiska publicznego — pociągającą, drażniąco-tajemniczą, barwną a błyskotliwą treścią.

Kinematograf, ten teatr „dla analfabetów“ (Lalo) posiada wszelkie dane dla fascynowania umysłów młodych. Półmrok, nieraz prawie absolutna ciemność na sali z kontrastem jaskrawego płótna, muzyka „nastrojowa“, cisza i skupienie, otoczenie pełne niezdrowej a krzykliwej elegancji, afisze wyzywające i brutalne lub ckliwo-erotyczne; i wreszcie akcja dramatyczna filmu, pociągająca masę rzeczywistych szczegółów, suggestjunująca dobitnością scen, wyrazistością mimiki i gestykulacji, biegnąca łamaną linią zdarzeń, perypetyj, niebywałych „awantur“ i przygód aż do patetycznego finału — wszystko to staje się nałogową strawą dla młodzieży żadnej wrażeń nowych i silnych, emocji łatwych, wiadomości z dziedziny życia „dorosłych“ — odpowiednikiem marzeń i rojeń przyszłości. „Jak do latarni nadmorskiej, która oślepia i spala, tak śpieszy do ekranu młodzież, którą ciągnie i nowość i otoczenie i patrzenie z ciemności ku światłu. i cisza impresjonująca na sali, i uczucie odosobnienia w ciemności, i sceny, odpowiadające ukrytym i drzemiącym, a gotowym do zbudzenia się nistryktom“, — pisze Piero Pesce Maineri (Wło-

chy), podobnież podaje Paul Wets (Belgja). „Kinematograf przez swój ruch, swoją zmienność i siłę przykładu, ma dla młodzieży urok nieodparty. To też tłumnie podąża tam ona, podniecona żywością swej wyobraźni, chciwością poznania wszystkiego, skłonnością do entuzjazmu, zamiłowaniem do rzeczy tajemniczych, romantycznych, a zwłaszcza zbudzeniem się zmysłów“.

Kinematograf przez swą akcję, ruch, sposób nawiązywania i rozwiązywania intrygi, grę aktorów — zbliża się do twórczości teatralnej przez swoją zaś fabułę, przez motywy opisowe, widoki natury, bogactwo ludzi, miejsc, zdarzeń — wiąże się z literaturą — z książką, jest jednak pod względem siły przekonywującej, umiejętności i możności operowania najróżnorodniejszymi środkami, a zwłaszcza co do śmiałości i bezceremonjalności — bardziej niebezpieczny od teatru; nad książką zaś ma przewagę oczywiście — przemawiania wprost wrażeniami wzrokowymi, bez konieczności transponowania wrażeń i pojęć z druku przez wyobraźnię.

„Wszystko co odbieramy z wrażeń drogą oczu, jako obrazy konkretne działa tysiąc razy silniej, niż to co się czyta, czyli co wymaga dla uzmysłowienia wysiłku intelektualnego“ (Gonado Ricci).

„Rzeczywistość wydaje się bladą i rozlaną wobec wyrazistości i koncentracji filmu. Zmieniając ustawicznie pole widzenia, zmusza nas film do odbierania wrażeń z wybranych miejsc i w określonym porządku.

Kinematograf rozporządzając środkami doskonalszemi niż teatr i prawdziwie dramatycznymi — żąda znacznie mniej od autora, ogranicza u widza potrzebę rozumowania, czyni go wyrozumiałym na wiele głupstw, które na scenie teatru nie uszły by tak łatwo.

Jest się pogrążonym w atmosferze obniżenia poziomu intelektualnego“ (Henri Bidou).

W tej sile przekonywującej kinematografu a jednocześnie w osłabieniu krytycyzmu i bierności umysłowej widza tkwi właśnie niebezpieczeństwo kinematografu — tem groźniejsze im mniej odpowiednią jest treść i im bardziej suggestywnym, a mniej krytycznie odpornym jest widz. Takim zaś widzem jest młodzież. W energicznej walce, jaką toczyło przed wojną społeczeństwo z złą książką — książką pornograficzną, kryminalno-sensacyjną, pseudolekarską lub wprost z „literaturą“ t. zw. „kucharek“ o treści przeraźliwie sentymentalnej — pseudoarystokratycznej, banałnej — walczone właśnie specjalnie o młodzież, którą zła lektura wykoleiła i na nieszczęście jeszcze teraz wykoleja z normalnej zdrowej linii rozwoju duchowego (dr. Kopczyński i prof. Oppenheim).

Podobnież walczone o teatr, ale tym razem niebezpieczeństwo jest groźniejsze: „Walczyć należy z wrogiem najbardziej

groźnym, najśmielszym i najstraszniejszym — tym dzisiaj jest dla nas kinematograf“. (P. Pesce Maineri).

Nie negując wielkiej przyszłości kulturalnej i cywilizacyjnej kinematografu, wszelkich możliwych zastosowań w nauczaniu, wpływu wybitnie dodatniego do b r y c h f i l m ó w, stwierdzić należy, że jak dotychczas — kinematograf pozostaje najczęściej rozrywką w najlepszym razie bezwartościową, często szkodliwą. Wystarczy przejrzeć repertuar filmowy szeregu kinematografów, zwłaszcza mniejszych — żeby odebrać przygnębiające wrażenie czczości, beznadziejności i znużenia. Pastor Walter Conradi (1913) przytacza, że w 250 filmach spotkał się z 97 zabójstwami, 51 zdradami małżeńskimi, 19 uwodzeniami, 45 samobójstwami i t. d., wśród osób zaś dramatów występowało 176 złodziei, 35 pijaków it. d.

Dlatego też Collard de Hoovere (Belgja twierdzi, że w filmach „od pornografii — przenieśliśmy się do rzeczy wstrętnych, ordynarnych i podłych“ a Celleries pisze w L'année pédagogique 1913 r., że treścią obrazów kin jest kradzież i mord: „Chodźcie zobaczyć jak się kradnie pieniądze, zabija człowieka, zręca nad kobietą, morduje policję! uczcie się, jak zostać sławnym bohaterem, który nie boi się niczego, ani społeczeństwa, ani śmierci; który, gdy przyjdzie chwila krytyczna, wspaniałym ruchem w łeb sobie palnie. Za trochę pieniędzy lekcja jest wspaniała!“.

Jakkolwiek przytoczone powyżej zdania są krańcowe w swym pesymizmie treść niektórych filmów usprawiedliwia je w zupełności.

Patrząc z trwogą na wzrost przestępczości wśród nieletnich, tu właśnie, we wpływie kinematografu starano się znaleźć powód nieszczęścia. Teoria ta jednak, popierana przez jednych (P. Wets, Belgja), a odrzucona przez innych (Ccnner, Anglja), nie wyklucza stanów pośrednich — stałego, powolnego obniżania poziomu moralnego młodzieży, karmienia jej treścią fatałną — z punktu widzenia wychowawczego.

Ogół filmów pod względem treści da się podzielić na trzy typy: film awanturniczno-sensacyjny, film dramatyczny obyczajowo-współczesny i film komiczny.

Pierwszy odpowiada najwięcej chłopcom młodszym z środowisk bardziej kulturalnych i starszym w środowiskach o niższym poziomie umysłowym. Stosownie, do zebranych przeze mnie danych, interesują ich najwięcej „detektywne“ historie „zbrodnicze“ te, w których się „bija“, „wala“, „mordują“, „zrobijają“ i t. d. z bohaterami filmów Zigomar, Fantomas, Judex i t. p. Z przyjemnością, a raczej z chorobliwie rozbudzoną wyobraźnią i nerwami patrzą, jak „ludzie, leżący na węglach, żucają (sic!) się w ostatnich konwulsjach“ (film „Sodomą i Gomora“ — ćwiczenie ucznia z kl. II, 1^ot 11-ie) i „nie mogą potem długo zapomnieć“ lub interesują się szczęśliwymi wybiegami bandyty, uciekającego przed policją (ćwicz. ucznia

z kl. I — pisane specjalnym dialektem: „prysnął“ (uciekł), „motłoch“, „zgraja“ i t. p.).

Inaczej dziewczęta — te, chcą zaobserwować rzeczy, które się potem w życiu „przydać mogą“. „życie chrabiowskie (sic!) „życie książąt“, „umeblowanie salonów“ i t. p. oraz „tragedje dusz“ tem ciekawsze im bardziej tragiczne, „bardziej smutne“ i beznadziejne. Tylko najmłodszym podoba się film komiczny, przyczem naturalnie dostrzegane są najgrubsze i najprostsze efekty.

Obserwacja filmu nie pozostaje bez śladu. Dzieci i młodzież naśladowują film chętnie w grach i zabawach, z łatwością odgrywają rolę ulubionych bohaterów, naśladowują mimikę, gestykulują, wyrażają się nawet „stylem kinematograficznym“ i obalamuceni treścią, tracą granicę między fikcją a życiem. A przytem film nieraz tak łatwo przemycą czyny nieetyczne pod płaszczykiem tolerancji, wyrozumiałości, idei „cel uświęca środki“ — tak rozkłada światła i cienie, że niewyrobiony umysł z wrażliwem serce chętnie zgadza się na nienormalność tak szybką i pociągającą. I oto „zamiast oczy dziecku napęłnić obrazami szczęścia, radości, piękna, pogody, dobroci i prawdy, siły i odwagi, i pozwolić mu zebrać na przyszłość skarb miłych wspomnień — każemy wchłaniać sceny pełne krwi, brudu, zbrodni i ciemności, które potem śnią się w postaci majaczeń przerażających i które niejednokrotnie u jednostek słabych i wpływowych, w momentach zachwiania — kierują ręce do czynów, rzucających potem cień na całe życie (Connor, Anglja). Ale niebezpieczeństwo kinematografu dla młodzieży tkwi nie tylko w ujemnej, niemoralnej treści filmów, w obniżaniu poziomu moralnego i umysłowego, w fałszywej interpretacji życia i w rozbudzeniu nadmiernem fantazji, czułościowości, marzycielstwa oraz skłonności do hazardu, , przypadkowości (niespodzianka, zaskoczenie widza — stanowią podstawę akcji filmów) — lecz i w fatalnych niejednokrotnie warunkach higienicznych sal. Przynajmniej 1/3 części dzieci (według zebranych danych, nie opracowanych całkowicie) skarży się na bóle oczu w czasie lub po przedstawieniu, co wywołane jest nie tylko wrażliwością oczu u licznej rzeszy dzieci z wadami wzroku — lecz i z innych przyczyn jak miganie obrazu, zbytńia lub zbyt mała cdległość od ekranu, nadmierna szybkość w zmiania obrazów i t. p.

Również bardzo często skarżą się dzieci na bóle głowy (30—50%) wymioty, zawroty głowy, uczucie znużenia, zmęczenia, wyczerpania i t. d.— znacznie częściej występują przytem te objawy u dziewcząt, zaś u obu płci w okresie dojrzewania.

Ciekawym jest też fakt, że najsilniejszą reakcję wywołują filmy sensacyjno-awanturnicze — potem dramatyczne, znacznie mniejszą zaś komiczne i naukowe.

Przytoczone powyżej objawy, bardzo ujemnie odbijające się na młodych organizmach, mają swą przyczynę po części

w słabej odporności układu nerwowego młodzieży na tak silne bodźce i wzruszenia — po części zaś w złych warunkach higienicznych miejscowych, a więc późnej porze, duszności, siedzeniu długim bez ruchu na jednym miejscu, nadmiernej ciepłocie lub zimnie i t. p.

Rezultatem podniecenia nerwowego po przedstawieniach kinematograficznych — bywa znaczna obfitość marzeń sennych, związanych treścią z świeżo widzianym filmem — specjalnie często występująca u dziewcząt. Jeżeli do wszystkich złych czynników — dorzucimy jeszcze wpływy również szkodliwe jaskrawych afiszów, sensacyjnych reklam, ogłoszeń po dziennikach, czyli całego aparatu ściągającego do kin, otrzymamy wreszcie prawdziwy obraz „niebezpieczeństwa kinematografów“.

Nic też dziwnego, że do walki z niem Zjazd Międzynarodowy Opieki nad Dzieckiem w Brukseli w 1921 r., postanowił uzbroić cały świat — stworzyć międzynarodową komisję do wypracowania regulaminu prawnego — zabezpieczającego przed zalewem filmów szkodliwych.

Należy sobie jednak uprzytomnić, że żadne ustawodawstwo, żadne najsurowsze rozporządzenia nie mogą mieć znaczenia, o ile nie zostaną poparte i zrozumiane przez społeczeństwo. Z rozmowy z p. prof. Błęszyńskim, który z ramienia Min. Spr. Wewn. bierze udział w cenzurowaniu filmów — otrzymałem łaskawe informacje o projekcie ustalenia prawnego, opieki nad młodzieżą przed niebezpieczeństwem kinematografu. Państwo będzie się starało poza sumienną kontrolą filmów, ustalić wiek dzieci, absolutnie wykluczający od bywania w kinie, wiek, pozwalający na bywanie na przedstawieniach specjalnie dla młodzieży, porę przedstawień, w których te przedstawienia mogą się odbywać, czas ich trwania i t. d.

Nim te rozporządzenia wejdą w życie, a nawet z chwilą ich wejścia — potrzebna jest pomoc rodziców w interesie zresztą ich własnych dzieci, przestrzegania paru zasadniczych postulatów. Postulaty te żądają od rodziców ażeby, ograniczali częstość chodzenia do kinematografów w zależności:

1) od wieku dziecka (specjalną uwagę należy zwrócić na wiek dojrzewania), przyczem im młodsze dziecko — tem rzadziej powinno chodzić do kina.

2) na płeć — dziewczynki rzadziej chodzić powinny od chłopców;

3) na stan zdrowia — dzieci nerwowe, wrażliwe nie powinny wogóle chodzić lub możliwie rzadko, podobnież dzieci słabe, wątłe, z wadami wzroku i t. p.;

4) wreszcie pilnować należy, ażeby dzieci nie chodziły na seanse późne, lub były na 2 serjach lub 2 przedstawieniach od razu. Następnie — rodzice powinni uświadomić sobie dobrze niebezpieczeństwo nieodpowiednich filmów i nie pozwalać dzieciom bywać na nich.

Kończąc niniejszy artykuł chciałbym zaznaczyć, że najlepszą metodą zwalczania złych filmów — będzie stworzenie specjalnego kinematografu dla młodzieży. Kwestja ta nie jest łatwą (na trudności tu wynikające zwróciła niedawno uwagę p. St. Heymanowa w „Kurj. Polskim“ Nr. 9, 1924 r. w artykule „Kinematograf a młodzież“) i wymaga gruntownych rozważań. Znajduje ona jednak zwłaszcza zagranicą, coraz większe poparcie wśród wytwórców kinematograficznych, którzy dali temu wyraz na kongresie w 1923 roku *) P. Dodener — delegat angielski, wice-prezydent kongresu, w referacie swoim wyraził się „że z punktu widzenia moralnego, społecznego i materialnego, konferencja Międzynarodowa powinna zaopiniować — żeby rozwój kinematografu użytego w celach wychowawczych — popartym został wszelkimi środkami i ze wszystkich sił“.

Z chwilą dopiero rzeczywistego rozwoju dobrego filmu — można będzie powtórzyć z p. René Demnic (1913 r.).

„Kinematograf wrósł w nasze obyczaje, wszystko odzwierciedla się w filmie, wszystko pochłania kinematograf. Oto ustępują granice, języki się zlewają, bratają się narody. Jesteśmy w wieku kinematografu“.

Literatura.

„Rapports“ z II Kongresu opieki nad dzieckiem, Bruksella 1921 r. referaty:

- p. M. de Casabianca,
- p. Collard de Sloovere,
- p. Piero Pesce Maineri,
- p. Veillard.

Rocznik z 1922. Bulletin international de la protection de l'enfance. Zeitschrift für Pädagogische Psychologie und experimentelle Pädagogik z 1914 r.

Wychowanie w domu i szkole, rocznik 1911 r.

P l a s. „L'enfant et le cinéma“ 1914 r.

Dr. W. Miklaszewski.

Pierworodny.

Pedagogja współczesna zwróciła uwagę na pewne odrębności psychiczne a po części i cielesne jedynaka. Wobec postępującego z rozwojem kultury zmniejszenia się liczby potomstwa w rodzinach jest to zagadnienie naprawdę doniosłe nietylko w szkole, gdzie obecność dużej liczby jedynaków może odbić się na jej wyglądzie, ale i w społeczeństwie, w którym cechy jedynaków mogą stworzyć ton dominujący. Kto wie, czy np. samo-

*) Referat — dostarczony mi dzięki uprzejmości p. Zagrodzińskiego, uczestnika zjazdu i delegata z Polski.

lubstwo klas posiadających, ich niechęć do poprawy życia społecznego, uporczywa obrona przez nie przywilejów stanowych i klasowych nie stanowią bezpośredniego następstwa ograniczenia ich rozrodczości, która u ich przodków miała cechy zupełnie naturalne, dosięgające kilku, nawet kilkunastu potomków na jedno małżeństwo, gdy dziś na odpowiednie rodziny przypada bardzo szczupła garść dzieci. W pracy: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ (1908 r.) wskazałem, że w tych rodzinach przypada po 21 latach pożycia małżeńskiego przeciętnie 3,9 dzieci żyjących, 3,2 zmarłych, 1,5 poronień, czyli razem 8,6 dzieci na rodzinę. Zupełnie inaczej ma się sprawa u klas uprzywilejowanych, jak wynika z pracy mej „Małżeństwo kobiet uprzywilejowanych a ich choroby nerwowe“ (1909 r.), mianowicie po 17,5 latach pożycia małżeńskiego, gdy mężczyzna liczy ponad 58 lat, kobieta ponad 48, spotyka się 24% kobiet nieplodnych, a reszta przeżyła przeciętnie 4,31 ciąży, po których pozostało przy życiu 2,5 dziecka, a reszta zmarła lub została poroniona. U ludu liczba rodzin, które posiadały tylko jedno dziecko na schyłku okresu rozrodczości wynosiła 2,8%, tyleż rodzin dwudziennych; najwyższy odsetek przypadał na rodziny z 6-iem i 8-iem dziećmi (po 12,4%), a rodzin, liczących 15-o i więcej dzieci było 9,2%. Natomiast w klasach uprzywilejowanych przypadało na małżeństwa jednodzienne 25%, na 2-u dzienne 35% a reszta na bardziej liczebne.

Stosunki powojenne zmieniły się znacznie pod względem rozrodczości, chociaż nie dorównują ograniczeniu potomstwa, jakie spotykamy w innych krajach Europy. Oto podług Miesięcznika Statystycznego (Tom VI zesz. 6) na 1000 mieszkańców wypadło w stosunku rocznym urodzeń:

W roku	Warszawa	Łódź	Białystok	Włocławek	Poznań	Bydgoszcz	Kraków
1909-1913	28,4	40,1	?	25,5	33,5	23,8	28,9
1921	22,4	22,3	24,4	—	37,5	33,2	27,4
1922	23,8	32,	27,4	29,7	36,9	35,5	29,4
I kw. 1923	21,3	29,8	26,4	22,4	38,	37,3	32,1

Wobec powiększenia liczby małżeństw od 8—9 na tysiąc mieszkańców przed wojną do 11—13 po wojnie, trzeba przyznać, że liczba urodzeń zmniejszyła się nawet tam, gdzie liczby względne powiększyły się. A to znaczy, że stosunek liczebny pierwotnych do następczych powiększa się stopniowo. Wobec tego warto jest przyrzeć się cechom właściwym dziecka pierwotnego.

Znane jest powszechnie, że pierwszy potomek cieszy się największą opieką, dbałością, pieczołowitością i miłością swych

rodziców. Dzieci następne przyjmowane są mniej serdecznie zwłaszcza, gdy rodzice zaczną uważać je za „obarczenie“ nadmiarem obowiązków. Uprzywilejowanie pierworodnego ma podstawy przede wszystkim psychologiczne: instynkt samozachowawczy, zmierzający do przekazania życia potomstwu, czyli zapewnienia sobie nieśmiertelności cielesnej, przeżycia, związane z rozwojem płodu, cierpienia przy jego urodzeniu, troska i obawa, aby to bezradne niemowlę nie stało się ofiarą groźących mu zewsząd niebezpieczeństw, o których rodzice wiedzą zazwyczaj niewiele, oto główne czynniki uczucia „jakim otoczony jest pierworodny. Przy dzieciach następnych wytwarza się już pewien system postępowania, który ogranicza w dużej mierze nakład energii rodzicielskiej. To też w prostym stosunku do zdobytego przez rodziców doświadczenia maleje troska ich o dziecko i przywiązanie do niego. Niejeden rodzic „obarczony potomstwem“, nie umie nawet podać dokładnej jego liczby, co nie było zjawiskiem wyjątkowym u poprzednich pokoleń, gdzie dzieci chowały się u ludzi zamożniejszych oddzielnie pod opieką nianiek, bon, wychowawców, metrów. Znam jednego obywatela, wychowanego przy takim systemie. Wspomina on przeżycie ze swego dzieciństwa, gdy zaplątał się przy przyjeździe sąsiada i był podejmowany przez własnych rodziców jako jego syn; takiego przyjęcia nie zaznał nigdy w życiu. Jednak gdy przy odjeździe sąsiada wyjaśniło się, że chłopiec jest „Antoś z oficyny“, a nie gość, miało to takie następstwa, że je wspomina z goryczą jeszcze po 50 latach.

Jest rzeczą zajmującą, jak usprawiedliwiał człowiek sam przed sobą uprzywilejowanie dziecka pierworodnego. Oto ten moment psychologiczny został niekiedy podniesiony do godności prawa. Obrazowo uwydatnia się to w zakonie Mojżesza, który z uprzywilejowania pierworodztwa robi wprost nakaz boski: „I rzekł Pan... poświęć mi wszelkie pierworodne, cokolwiek otwiera każdy żywot między syny Izraelskimi, tak z ludzi, jak z bydła; bo moje jest“ (2 Mojż. XIII 1, 2). Ten nakaz jest wykonywany w taki sposób, że syn pierworodny zostaje patriarchą (córci nie były wogóle brane w rachubę), a bydłę idzie na rzeź, całopalenie i ofiarę dla kapłana (2 Mojż. 22, 29; Ezechj. 44, 30).

Czem jest patriarchat wskazują rozmaite wersety zakonu. Oto Jakób mówi do Ezawa: „przedaj mi dziś pierworództwo twoje“ (1 Mojż. 25, 31), a Izaak błogosławi przebranemu Jakóbowi: „Niechajżeć da Bóg z rosy niebieskiej, i z tłustości ziemskiej, i obfitości zboża i wina. Niechaj ci służą ludzie. a niech ci się kłaniają narodowie. Bądź panem braci twojej, a niech ci się kłaniają synowie matki twojej; którzyby cię przeklinali, niech będą przekletymi, a którzy by cię błogosławili, niech będą błogosławionymi“; zaś Ezawowi, który przyszedł po błogosławieństwo, powiada wyle-

kniony Izaak: „przyszedł brat twój chytrze i wziął błogosławieństwo twoje... Otom go panem uczynił nad tobą i wszystkich braci jego dałem mu za sługi.. Oto w tłuści ziemi będzie mieszkanie twoje i w rosie niebieskiej z góry. A z miecza twego żyć będziesz i bratu twemu będziesz służył; ale stanie się, że i ty panować będziesz i zrzucisz jarzmo jego z szyi twej“ (1 Mojż. XXVII 28—40).

Te sceny pełne dramatyizmu wskazują, że pierworództwo dawało nietylko przywileje synowi najstarszemu, lecz robiło z niego pana i władcę nad całą rodziną. To prawo tłumaczy zakon tak: „gdyby też kto miał dwie żony, jedną miłą, a drugą omierźłą i narodziły mu synów miłą i omierźłą, a był syn pierworodny omierźłej, tedy... nie będzie mógł dać pierworództwa synowi miłej przed synem pierworodnym onej omierźłej... ponieważ on jest początkiem siły jego, jego jest prawo pierworództwa“ (5 Mojż. XXI 15—17). Stanowisko to zostało przyjęte bez zastrzeżeń przez zakon nowy: „jako napisano w Zakonie Pańskim: że wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwanym będzie“ (Łukasz II, 23).

Skąd to przeciwieństwo pomiędzy wyróżnieniem pierworodnego syna, który zostaje patriarchą, a potomstwem pierwiastek *) zwierząt, skazanem na całopalenie? W tem zarządzeniu są dwa różnorodne składniki, mianowicie: psychologiczny, który ma podstawę w poruszonych powyżej czynnikach pierwszego rodzicielstwa, i hodowlany, który zdobył w drodze doświadczenia wiadomość, że pierworodne cielęta, jagnięta, źrebkieta są najgorzej rozwinięte cielesnie i nie nadają się na chów. To drugie spostrzeżenie jest zupełnie słuszne i dowodzi, że w okresie życia pasterskiego troszczono się już o wytworzenie dobrej rasy zwierząt domowych. Dlaczego jednak ów człowiek z pewnemi początkami kultury nie zastanowił się nad tem, czy jego syn pierworodny nie podlega tym samym prawom biologicznym, jakie ustalił dla świata zwierzęcego? Niewątpliwie rozstrzygał tu czynnik psychologiczny i parę innych, mianowicie. 1) wzięcie poza nawias dziewcząt, które są pierworodne przynajmniej w 47%, czyli chłopcy, po nich zrodzeni, są już następcy w znaczeniu biologicznym, chociaż uzyskują przywileje społeczne pierworodnych i 2) przekonanie, że otoczenie pierworodnego najlepszemi warunkami materialnemi wpłynie na poprawę jego stanu cielesnego.

Otóż obydwa te poglądy nie znajdują potwierdzenia w badaniach. Już w książce, wydanej w 1912 r. p. n.: „Rozwój cielesny proletariatu Warszawy w świetle pomiarów antropometrycznych“ wskazałem, że noworodki pierworodne są mniejsze i ważą mniej od następnych, że najwyższe pomiary wyka-

*) Pierwiastka jest to samica z pierwszym płodem.

mażeńskich było u żydów bardzo wczesne w okresie niezpełnego rozwoju cielesnego (przed 20, nawet 16 r. ż.), że dzieci takich rodziców, jak wskazałem w zestawieniach u klas uprzywilejowanych (Rozdz. II, VII, XII i XIII), są wątłe, słabowite i dają dużą śmiertelność, że na porządku dziennym było wielożeństwo, nierząd i kazirodztwo (Abraham i Agar, Abimelech i Saraj, córki Lota, Ruben i Bala i t. p.), to wartość określenia: „on jest początkiem siły jego“ (czyli początkiem jego życia płciowego) stanie się nader problematyczna zarówno z biologicznego, jak i społecznego stanowiska. Inaczej ujmowali tę sprawę Grecy i Rzymianie: w Sparcie była skała Tajget, a w Rzymie—skała Tarpejska, skąd strącano w przepaść noworodki, źle rozwinięte cieleśnie, czyli nie rokujące pożytku dla państwa i szczęścia dla siebie. Wśród nich musiało być dużo pierworodnych, którzy stawali się ofiarami ówczesnych poglądów eugenetycznych.

Aby dokładnie zrozumieć, jakie następstwa pociąga za sobą uprzywilejowanie pierworodnego, rozpatrzmy parę jego cech cielesnych, które czynią go mniej wartościowym wśród rodzeństwa. Już wspominałem, że jest on wzrostu niższego, niż jego bracia. Otóż znaczenie tego pomiaru jest dotychczas zupełnie niedoceniane, chociaż ma on doniosły wpływ nietylko wychowawczy, lecz i dziejowy. Wzrost wysoki daje prerogatywy nad niskim ważniejsze, niż postawa, uroda, wygląd zewnętrzny. Górowanie nad otoczeniem pozwala objąć szerszy widnokrąg, spojrzeć w oczy tłumowi, wyczytać w nich jego nastrój, oddziaływać nań we właściwym czasie i w odpowiedni sposób, uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. Proporcje ciała przy wyższym wzroście dają większe wielkości, więc np.: kończyna górna, dłuższa o kilka centymetrów, wykonywa znacznie większą pracę (łatwiej się obroni, silniej natrze na przeciwnika), dłuższa kończyna dolna zmienia szybciej położenie całego ciała. Są to wartości pierwszorzędne, zwłaszcza w dziejach kultury: chociaż bowiem rękę można wydłużyć, włożywszy w nią maczugę lub miecz, jednak to obciążenie przyspieszy wystąpienie znużenia, i dłuższa i silniejsza ręka uzbroi się zawsze w groźniejsze narzędzie walki.

Za rzecz pewną można uważać, że rasy o wzroście wyższym zapanowały nad niskimi. Moje badania wskazują np., że szlachta polska stanowi prawdopodobnie ludność napływową z wybrzeża Bałtyku (rośli, długogłowi blondyni), która podbiła ludność tubylczą o niższym wzroście i stworzyła kastę panującą, zachowując do dziś swe cechy antropologiczne wobec oddzielenia się od niej czemś w rodzaju ghetta. Że wzrost odgrywał w rozwoju kultury ważną rolę widzimy chociażby ze scen w biblii, gdzie Dawid potyka się z Goliatem, mierzącym „wzwyż na sześciu łokci i na piędzi“, bowiem strach ma wielkie oczy, „a Saul i wszystek Izrael... ułękli się i strwożyli bardzo“

(Samuelowe XVII 4—11); Dawid zaś 8-y z kolei syn pasterza Isajego, wystąpił z procą i kamykami przeciwko olbrzymowi, uzbrojonemu w przyłbicę i karacnę miedzianą, nako anniki, tarczę, miecz i oszczep. Nieletni Dawid musiał mieć niezwykłą wprawę we władaniu procą, skoro powalił przeciwnika; takiej wprawy nie posiadali jego starsi bracia, stojący w obozie przeciw Filistynom. Charakterystyczne są ustępy biblji, gdzie mowa jest o olbrzymach, np.: „Tę też ziemię za ziemię olbrzymów miano, albowiem olbrzymowie mieszkali w niej przedtem... Lud potężny, i wielki, i wysokiego wzrostu, jako Enakimowie; a'e wygubił je Pan przed nimi, a Amonitowie opanowali je i mieszkali na miejscu ich“ (Denteronom II 20, 21). Wzrost wysoki był zatem tak dalece wyrazem siły, że zwycięstwo nad roslým sąsiadem przypisywał izraelita nie sobie, lecz Panu, Bogu swemu, ponieważ sam był niskiego wzrostu nawet w okresie podbojów Jozuego, pod którego dowództwem mury miasta Jeryho rozpadły się w proch nie dzięki natarciu taranów, lecz pod wpływem głosu trąb i krzyku ludu (Jozue VI 1—20). Nader charakterystyczną jest opowieść szpiegów, wysłanych do ziemi Chananejskiej przed jej zdobyciem przez żydów: „Ziemię tę, którąśmy przeszli i przeszpiegowali ją, jest ziemia, pożerająca obywatela swoje, a lud wszystkich któryśmy w niej widzieli, lud jest wysokiego wzrostu. Tameśmy też widzieli olbrzymy, syny Enohowe z rodu olbrzymów, i zdaliśmy się sobie przy nich, jako szarańcza, takimiż zdaliśmy się i onym“ (Numeri XIII 33, 34).

W innych mytologjach spotykamy również gigantów, wielkoludów, tytanów, jako wyrazieli potęgi; jestto smutne doświadczenie człowieka pierwotnego, dla którego panowanie i podbój łączą się zawsze z cechami cielesnymi, znamionującymi siłę.

Tosamo zjawisko powtarza się po dziś dzień w każdej rodzinie: nie tylko władza ojca nad resztą jej członków stanowi zjawisko naturalne, lecz i przewaga pierworodnego nad młodszem rodzeństwem łączy się w zupełności z jego górowaniem cielesnem w pierwszym okresie życia. A że jest on najbardziej uprzywilejowany przez rodziców, więc siłą rzeczy „kłaniają się mu synowie matki jego“. O ile w rodzinie panuje zgoda, panowanie pierworodnego nie jest zbyt uciążliwe; w razie przeciwnym następczy są krzywdzeni. Nie mogąc pokonać pierworodnego w walce otwartej, knują przeciw niemu w drodze podstępny, a to nadaje im pewne właściwe cechy psychiczne: pierworodny jest wymagający, gwałtowny, impulsywny, a następczy—cierpliwy opanowany, zawzięty, mściwy, podstępny. Na uwagę zasługuje i to, że wśród młodocianych przestępców wykazałem 2—3 razy więcej dzieci najmłodszych z pośród rodzeństwa i 3

*) Małoletni przestępcy w świetle badań wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych. Tabl. VI.

razy więcej jedynaków, niż wśród uczniów szkół powszechnych*)' Znaczyłoby to, że te dzieci są nie tylko bardziej zaniedbane, albo bardziej zepsute przez rodziców, lecz i skłonniejsze do wykroczeń i przestępstw.

Im bardziej zaznaczają się przeciwieństwa pomiędzy rodzeństwem, tem wyraźniejsze są ich różnice psychiczne. Trwa to aż do wieku dojrzewania, kiedy młodsze rodzeństwo dogania pierworodnego pod względem wzrostu i rozwoju cielesnego, aby go potem prześcignąć. Lecz charakterystyka psychiczna pozostaje już w tym czasie najczęściej ustalona, nastreczając nieraz wychowawcom wątpliwości, jak to się stało, że dzieci tych samych rodziców różnią się tak znacznie pod względem duchowym.

Te same różnice możemy stwierdzić w wielkich ugrupowaniach ludzkich, mianowicie: rasy o wzroście wysokim odznaczają się stanowczością, gwałtownością, żądzą władzy i przewodniczenia, a rasy niskie — sprytem, podstępnością, przewrotnością, mściwością; one ulepszą procę Dawida, przekształcając ją w działo dalekonośne, w gazy trujące, samoloty, pozwalające powalić Goljatów z oddali, i usuwając w ten sposób prerogatywę wzrostu wysokiego. Podobny przejaw spotykamy w społeczeństwach z ludnością mieszaną, w szkołach z dziećmi niedobranymi co do wieku i rozwoju cielesnego, ponieważ przewaga fizyczna jednych członków danego zbiorowiska nad innymi prowadzi do wytworzenia równoważnika psychicznego tego braku.

Nie tylko jednak wzrost wywiera wpływ na rozwój dziecka, czyniąc pierworodnego narazie „panem braci jego“, a w miarę dojrzewania — jednostką, najgorzej rozwiniętą cielesnie i nieraz — również psychicznie. Na to składa się wiele czynników, które prowadzą do następujących objawów cielesnych: 1) waga względna pierworodnego wypada wyższa od następnych o kilka do kilkudziesięciu gramów na 1 ctm. wzrostu, jako następstwo lepszego żywienia, które prowadzi nieraz do otyłości, 2) siąg jego jest stale krótszy, niż u następnych, ponieważ nie obarcza się go pracą cielesną, zabezpiecza od wysiłków i znużenia, 3) rozwój kończyn górnych i dolnych jest gorszy z tego samego powodu. 4) rozwój klatki piersiowej jest tem gorszy, im wcześniej dziecko zostaje wciągnięte do pracy szkolnej i im dłużej ją prowadzi, a pod tym względem pierworodni są najbardziej zniewa'ani, i 5) rozwój mięśni jest upośledzony skutkiem ich zaniedbania.

Dodawszy do tego częste obciążenie dziedziczne w razie zbyt wczesnego zawarcia związków małżeńskich i niedoboru rodziców dziecka pod względem wieku, stwierdzamy, że właśnie pierworodny jest w najmniej korzystnych warunkach rozwojowych. Jest to zgodne z wynikami pomiarów antropometrycznych przy uwzględnieniu wieku, płci i rasy (ew. stanu) badanego. Daje to również ważną wskazówkę eugenetyczną, że bardziej wartościowe pod względem cielesnym jest potomstwo następcze, podług

moich badań 3—7 z kolei, i że ograniczenie liczby dzieci w rodzinie do jednego lub dwojga, co jest zjawiskiem pospolitem w klasach uprzywilejowanych, musi odbić się niekorzystnie na stanie rozwoju tych klas a nawet narodu.

Jeżeli strona cielesna pierworodnych nasuwa szereg poważnych zastrzeżeń, zależnych przede wszystkim od czynników biologicznych, to strona ich psychiczna znajduje wyjaśnienie nie tylko w psychicznym nastawieniu ich rodziców, lecz również w warunkach przyrodzonych, które sprawiają, że inaczej rozwija się płód i dziecko pierwsze, a następcze, i—w warunkach społecznych, jakie wytwarza rodzina wie'odzietna, szkoła, zakład wychowawczy i wogóle obcowanie wzajemne dzieci rozmaitego wieku. Te stosunki są jeszcze zamało zbadane, chociaż zwrócono już dawno uwagę na pewne cechy odrębne jedynaków, którzy są najczęściej pierworodni i najmłodsi w jednej osobie. Nie wysuwam wielkiej śmiertelności pierworodnych jako dowodu ich mniejszej wartości cielesnej, ponieważ nie znamy liczb względnych śmiertelności dzieci w związku z ich kolejnością. Zaznaczam wszakże, że w sprawie wpływu kolejności potomstwa na jego rozwój umysłowy, moralny, towarzyski i społeczny nie przeprowadzono dotychczas żadnych badań. Ten brak mogłyby usunąć z łatwością materiały, które pozwolą stworzyć bardziej dokładną charakterystykę, dziecka pierworodnego, aniżeli ta, która oparta jest jeszcze w znacznej mierze na wrażeniach osobistych.

Dr. W. Mikułowski.

O dziecku i o żołnierzu.

W czasie zawieruchy wojennej zmuszeni byli także lekarze rzucić pokojowe warsztaty pracy i oddać swoje doświadczenie na usługi armji. Nie jeden z nich nigdy przedtem w wojsku nie służył i z pewną nieufnością wstępował na deski nieznanego teatru. Różne były losy, przygody i wrażenia lekarza na wojnie. Są tacy, którzy do dziś nie mogą się uspokoić z powodu „złamanego życia“ i z powodu straconego czasu, jakkolwiek Oscar Wilde dobrodusznie zapewnia, że to *regret ones own experiences is to arrest ones own development* *). Może nie uświadamiają sobie tego, jak bardzo mimo wszystkie ofiary—horyzont ich myśli zmuszony był się rozszerzyć. Bo lekarze są w tem uprzywilejowanym położeniu, że

*) Ubolewać nad doświadczeniami jest to zatrzymywanie rozwój.

we wszystkich dramatach życia—mają chcąc nie chcąc ułatwiony przystęp do zwalonej na łoża cierpienia—Prawdy.

O ile chirurg, mimo największego doświadczenia, nie bardzo mógł się czuć na wojnie w swoim żywiole przy prześladyjącym go wszędzie twardym braku najniezbędniejszych warunków dla pełnienia swej misji—o tyle lekarz chorób dziecięcych—od pierwszego zetknięcia się z obozem żołnierza musiał prędko przyjść do przeświadczenia, że mimo braku krzywicy, ospy wietrznej, czy odry, znalazł swoje dotychczasowe milieu w psyche otaczającego go świata żołnierskiego.

„Il'y a souvent de l'enfant dans le vrai soldat et presque toujours du soldat chez l'enfant“. Tak mówi Balzac. I tak jest w istocie. Natura żołnierza jest dziecięca. Szczególnie ostro występuje całe podobieństwo tych dwóch bliskich charakterów w drobnych szczegółach codziennego życia, w których człowiek zawsze jest sobą. Podobne są radości i podobne smutki, podobne zabawy i podobne igraszki. Jaka uderzająco podobna jest charakterystycznie wesoła beztroska żołnierza i dziecka, które chętnie chwytą jakąkolwiek melodię i śpiewając biegnie przez życie, „jak przez łąkę“! Jest dużo naiwności w światopoglądzie dziecka i żołnierza. Nihil cogitantium iucundissima vita est **)—może Ajax ma słuszość? A może właśnie w tej dobrodusznej naiwności i krótkowzrocznej bezkrytycznej pogodzie umysłu leży tajemnica wielu ślepych czynów brauwrowych żołnierza? Żołnierz, jak dziecko nie potrzebuje krotchwil, aby na zawołanie buchnąć kaskadą najweselszego śmiechu, który w kłopot wprowadza nawet tych „of vinegar aspect“ *), co się zasadniczo nawet „za radą Nestora“ nigdy nie śmieją.

Jak dziecko kocha się w żołnierzu, tak naodwrot żołnierz bardzo lubi dzieci. W czasie inwazyj nieprzyjacielskich niejednokrotnie matki uwalniały się od rekwizycji — rozbijając żołnierza szlochom ad hoc rozplakanych dzieci, który z kolei wyciskał łzę z oka najeźdźcy. Nie było prawie oddziały bojowego, któryby w czasie wojny nie przygarnął życzliwie do siebie na wspólną dolę i niedolę nieletnich pacholąt w roli młodszych towarzyszków broni.

Żołnierz, jak dziecko lubi bardzo wspólne życie towarzyskie, lubi nie mieć tajemnic i chętnie zwierza się ze swoich przygód z pełnym zaufaniem i otwartością przed każdym spotkanym towarzyszem. Z ta sama pierwotną plastyką i ze szczegółami opowiada o każdym przeżyciu barwnie, ale zwykle rozbijając bezkrytycznie. „Wiek męski, wiek kłeski“ unika nieufnie rozkoszy życia koleżeńkiego, zamykając się coraz bardziej w sobie.

*) O kwaśnym wyrazie twarzy.

**) Bardzo miłe jest życie tych, co nic nie myślą.

Żołnierz, jak dziecko kocha szlachetnym pociągany instyktami świat zwierząt. Jak trudno sobie wyobrazić dom z dziećmi bez kultu dla konia, psa, czy choćby dla kota—tak trudno jest spotkać obozowisko żołnierskie bez psów, żyjących we wspólnym, świętym przymierzu i szczerzej, wiecznej przyjaźni. I jak się radują oczy opiekunów na widok rozwijającej się przyjaźni szlachetnych zwierząt i dzieci—tak każdy na widok braterstwa żołnierza z nieszczęsnym bezdomnym kundlem, przyjętym do wspólnej skromnej biesiady—w surowym chłodnym polu—musi doznawać uczucia radosnego wzruszenia. Prawda, że czasem obserwuje się, jak z okazji spieszego zaprzęgnięcia, czy siodłania koni—żołnierz z temperamentem klnie niewybrednie konia i w równie obelżywy sposób szturcha kulakami cierpliwe zwierzę, ale tamsam żołnierz stara się niejednokrotnie z niebezpieczeństwem dla życia i dla honoru o zdobycie w prawy, czy nieprawy sposób potrzebnego obroku dla ukochanego konia. Koń to rozumie i szturchaniec swojego pana przyjmuje z wielkodusznym pobłażaniem. Z takim samym *tout comprendre c'est tout pardonner* przyjmuje biedny pies tortury dziecka, które się nieświadomie znęca nieraz drapieżnie nad swoim towarzyszem zabaw, jakkolwiek w godzinę obiadu oboje skłonni są jeść w przyjaźni z jednego talerza.

I nigdy może podobieństwo żołnierza i dziecka nie staje się bardziej bliskie, jak w godzinę obiadu. To jest najsilniejsze może sursum corda tych szczęśliwych światów! Ile ożywienia, ile wzruszeń, ile uczuć, ile tęsknot, ile pieśzcot, ile niespokojnych trosk, ile czarnych smutków i ile słonecznych radości zawisło nad namiotem kuchni! Monotonna napozór treść „menażek“ jest źródłem szczęścia i źródłem nieszczęścia tego żywiołu. Jak łatwo zęby żołnierza szczerzą się radośnie do uśmiechu z byle błahego powodu i jak łatwo usta i oczy dziecka bez przyczyny radośnie się radują—tak łatwo czoło jednego i drugiego z byle jakiej okazji zdolne jest nagle w jednej chwili zakryć się gradową chmurą beznadziejnego smutku i rozpacz. Im niewinniejsza jest przyczyna—tem głębsza bywa depresja. Słoń, niedźwiedź, czy pajac wypchany stłukł sobie szklanne oko—dziecko wpada w rozpacz, żołnierz „wyfasował“ niezgrabne buty, czy mundur, albo nie dostał „repety“ z kapusty—wystarczy, aby jego marsowa fantazja pękła, jak szyba szklanna od uderzenia drągiem desperackiego evenementu. Patrzymy na to, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo żołnierz jest dziecinny i nieraz rady sobie dać nie umiemy ze zrozumieniem, jak się to dzieje, że to dziecko krwią swoją historję powszechną pisze.

Jest jedna pasja wspólna żołnierzowi i dziecku, która ich dziwnie do siebie czyni podobnymi. Jest to tęsknota za domem. Jakkolwiek dziecko i żołnierz są z natury bardzo towa-

rzyscy i jakkolwiek z łatwością wśród najtwardszych okoliczności rozpinają namiot pogodnego humoru nad swoją głową i nad głowami towarzyszy i pędzą naogół życie pod wygodnym hasłem: *sans soucis*—to jednak każdy z nas zauważyć musiał, że niema żadnego urazu psychicznego w ich życiu kamrackim, któryby się w pierwszym rzędzie nie odbił na tem drzemianem ale zawsze żywym, nerwowem i silnem uczuciu przywiązania i tęsknoty do domu. Żołnierz, jak dziecko—nie umie niejednokrotnie panować nad tym żywiołowym popędem, który mimo, że piękny niejednokrotnie w paradoksalny sposób robi ze śpizowego rycerza—miękkiego pieśczocha i mazgaja. Jakiej żelaznej i jakiej surowej i okrutnej techniki wymaga cała akcja umieszczania i leczenia chorych żołnierzy i dzieci po szpitalach! Ani żołnierz, ani dziecko zasadniczo nie chcą się leczyć po szpitalach—oboje z jednakową naiwną lekkomyślnością i brawurą wolą umrzeć, byle się dostać do domu. Ta pasja do domu—bywa u żołnierza nieraz silniejsza nad honor i niezawodnie na dnie wielu dezercji w wojsku nic innego, jak tylko ten dziecierny sentyment tkwi, jako jedyny winowajca. Tęsknota do domu jest u żołnierza i u dziecka nieświadomem, atawistycznym pragnieniem szczęścia. I jeżeli na widok tego żywiołowego sentymentu obejmuje lekarza w obozie wojska, czy dziatwy niefrasobliwe uczucie wyrozumiałego wzruszenia—to z drugiej strony na widok żołnierza, czy dziecka, które w cierpieniu nie mówi ani słowa o domu—ściska serce lekarza zimny niepokój i lęk, bo doświadczenie mu mówi, że te milczące osobniki—to zwykle bezdomne sieroty. Doświadczony lekarz wie, że to drzewo stoicznego milczenia kryje grób szczęścia i dla takiego żołnierza, czy dziecka w chorobie żywi oprócz zwykłego współczucia rodzaj takiego szacunku, jaki się ma dla „mogiły nieznanego żołnierza“.

Skoro rzeczywiście tak jest, że świat życia żołnierskiego tak dużo ma wspólnego ze światem dzieci—to i rola lekarza tych dwóch obozów musi nosić w swoim charakterze wiele wspólnych idei. Niezawodnie tak! I tu i tam ma lekarz z obowiązku swojego zawodu w harmonji z nauką i w harmonji z dobrem ogólnem czuwać myślą, czynem i uczuciem nad zdrowiem swojego wychowanka. I tu i tam nie jest on jedynym wychowawcą i kierownikiem, ale jakkolwiek postawiony w randze bezpośredniego wychowawcy—jest on zmuszony bezustannie pośredniczyć między władzą bezpośrednią a między przedmiotem swojej opieki, pośredniczyć w taki sposób, aby nie przekraczając ustawą przepisanych ram swojej kompetencji bezwzględnie przeprowadzać swój dyktowany doświadczeniem i sumieniem program wychowawczy. Już w charakterze pośrednictwa leży coś z konfliktu dramatycznego w roli lekarza. Bo już w tem założeniu widoczne, że samo opanowanie wie-

dzy i doświadczenie fachowe nie wystarczą do spełnienia ciężkiego obowiązku. Chodzi o przeprowadzenie programu lekarskiego przy pomocy osób lekarsko uświadomionych, które należy zdobyć dla swoich koncepcji. W wojsku należy zdobyć w każdym garnizonie, w każdym obozie, w każdej jednostce bojowej szarżę oficerskie, nawet podoficerskie, w pedjatrii trzeba zdobywać personal wychowawców, przełożonych, nauczycieli, opiekunów a nadewszystko zdobywać serca i umysły matek, ciotek, pielęgniarek i t. p. Droga zdobywania różnorodnych czynników wymaga bezustannej, codziennej, cierpliwej, świadomej celu, żarliwej, sprężystej a równocześnie bacznej i uzbrojonej subtelnym taktem agitacji. Droga ta, jak każda prowadząca na szczyty prawdy usłana jest bolesnemi cierpieniami. Lekarz z uczonego rzemieślnika staje się apostołem postępu, a wszelkie powodzenie jego misji zależnem się staje nie tylko od osobistych zalet jego umysłu i czynów, ale także od stanu kultury terenu, na którym pracuje, jakoteż od stanu dyscypliny, t. j. poszanowania ustaw istniejących w okręgu jego działalności. Nie wystarcza lekarzowi mieć twórcze pomysły sanacyjne, nie wystarcza zdobyć po żmudnem wrywaniu chwastów przesądu—umysły czy serca przełożonych, ale potrzeba oprócz tego wszystkiego gwarancji, że zarządzenia jego będą bezwzględnie przeprowadzone i przeprowadzone być muszą, bo tego wymaga prawo. A gwarancję taką może dać tylko organizm, gdzie panuje karność. Lekarz wojskowy, czy lekarz instytucji dziecięcej walczy o dobro swojego wychowanka nie w imię samej filantropji, ale przede wszystkim w imię obywatelskiego obowiązku dobra publicznego, za którem stać musi męskie, szpizowe i nieubłagane, a tak błogcstawione prawo. Zarządzenia lekarza instytucji publicznej powinny być w życie wprowadzane nie tylko dlatego, że zdołały trafić do przekonania, czy dobrego serca personalu współzrządzającego, ale przede wszystkim dlatego, że wydane zostały w imieniu prawa.

Tak mniej więcej przedstawia się ta sprawa, czy przedstawiać się powinna w teorii. W praktyce, jak wiadomo bywa rozmaicie. Przeważnie bywa tak, że większość wysiłków lekarza skazana jest dla różnych przyczyn na niechybną porażkę. Raz dlatego, że wysiłki te nie są dość konsekwentne i nie dość ożywione wiarą, w zarodku swoim nieszczerze wymuszone, apatyczne, to znowu natrafiają na materiał żołnierski, czy dziecięcy przy swojej dobroduszości niesłychanie nieuświadomiony i naiwny, raz że spotykają się z brakiem rezonansu w umysłach współpracujących przełożonych i z ich wiekowemi górami zatwardziałych przesądów, to znowu dlatego, że rygor, na który właśnie lekarz liczy jak na Zawiszę—nie tylko niedopisuje, ale przeciwnie zawisa daleko jak Twardowski na księżycu. Że tak niestety, a nie inaczej, było u nas—najlepiej stwierdza okolicz-

ność niezwykle katastrofalnej epidemji duru plamistego, która jeśli chodzi o rozmiary, bądź co bądź, mimo pożaru wojny nie była konieczna. *Durum est vivere in necessitate sed non est necessarium vivere in necessitate* *)—mówi filozof starożytny. *Malum necessarium*, złem koniecznym były ofiary kul i granatów, ale niewątpliwie złem niekoniecznym było to przesadne mnóstwo ofiar duru plamistego, które nie przynosi zaszczytu naszej kulturze, ani naszemu korpusowi lekarskiemu. Wiadomo, że w innych krajach rygor sanitarny potrafił stłumić szybko haniebną zarazę.

Nie należy na chwilę zapominać, że lekarz, jako wychowawca i opiekun powierzonej sobie dziatwy żołnierskiej, czy szkolnej ponosi poważną odpowiedzialność, i że w roli tej musi przejąć się wskazówką nieśmiertelnego Rousseau, polecającego w swoim *Emilu* wszystkim wychowawcom naśladować klasyczny przykład dzielnego Rzymianina, który widząc, jak ucieka z placu boju jego armja i żołnierze zakrzyknął: *Ils ne furent pas, ils suivent leur capitaine!* Pyta się Rousseau, czy Rzymianin ów zniesławił się przez swój okrzyk i odpowiada: *Bynajmniej—poświęcając swoją sławę—powiększył on ją tylko!* Hasło Jana Jakóba Rousseau, szlachetnie i głęboko pojętej ambicji pedagogicznej, dotyczy w równej mierze wychowawców duszy, jak i wychowawców ciała. Jak za sprawność bojową żołnierza honorem swoim odpowiada oficer, jak za postępy w nauce dziecka szkolnego odpowiedzialny jest nauczyciel—tak za kulturę ciała i za stan zdrowotny żołnierza, czy dziecka sobie powierzonego—honorem swoim odpowiadać musi lekarz. Lekarz nie kto inny obowiązany jest zaszczepić w każdym żołnierzu nieuświadomionym prymitywne zasady niezbędnej higieny ciała i życia tak, aby ten żołnierz po wyjściu z wojska nie był przez swoje niechlujstwo ciężarem własnego społeczeństwa i aby go wobec zagranicy barbarzyństwem swoim nie naubił. Całkiem podobna rola społeczna przypada lekarzowi pedjatrze. On również przez bezustanne kształcenie matek, pielęgniarek, wychowawców, czy dzieci stać ma na straży kultury społeczeństwa. Jest to zajęcie poważne, odpowiedzialne i równie zaszczytne, jak zawód kapłana. Lekarz pedjatra na najskromniejszej posadzce fabrycznej powołany jest do udzielania parafjanom swoim sakramentu wiary w postęp i naukę lekarską i za skutki swojej pracy odpowiedzialny być winien nie tylko przed swoim sumieniem, ale także przed społeczeństwem. Jak kapłan stoi pod kontrolą władz kościelnych—tak i najskromniejsze posterunki publiczne lekarskie nie winny być bagatelizowane, jak to często niestety ma miejsce—ale podlegać powinny stałej, czujnej kontroli miarodajnych władz i czyn-

*) Ciężko żyć w potrzebie, lecz nie niema potrzeby żyć w potrzebie.

ników naukowych społeczeństwa, aby nie dostawały się w nie dość doświadczone i nie dość odpowiedzialne ręce. Chodzi przecież o „największy skarb narodu“.

Tak więc przed lekarzem pediatrą stoi otworem na każdym stanowisku ogromne pole poważnej działalności. Zadania jego nie ułatwia okoliczność, że żyjemy w „wieku dziecka“ w wieku „żłobków“ i „kropli mleka“, bo wiek ten jest równocześnie wiekiem gruźlicy i kiły, wiekiem braku mieszkań i przesileni ekonomicznych, wiekiem Underwooda i telefonu, zatrudniających mnóstwo matek karmicielek, wreszcie wiekiem lampy kwarcowej, która zdobyła w szerokich kołach fascynującą wiarę kosztem słońca, jak gramofon, albo kino kosztem prawdziwej sztuki.

Lekarz pediatra ma zdobywać na drodze kompromisowej ugody z bezpośrednim wychowawcą, czy też na drodze zdecydowanej wojny coraz nowe przywileje, zapewniające szczęście i dobrobyt małego obywatela, a codzienną nagrodę swoich znojów znajdować będzie w towarzystwie ukochanych malców, które jest doskonałą i czystą krynicą radości życia.

Dr. J. Kramsztyk.

Opieka nad małymi dziećmi. Żłobki i ochrony dla dzieci.

Nadmierna śmiertelność niemowląt we wszystkich państwach w ogólności, zwłaszcza w zakładach dla niemowląt, dawno już zwróciła na siebie uwagę lekarzy i społeczeństwa. Sztuczne żywienie niemowląt, złe odżywianie i nadmierna praca matek karmiących, przepełnienie zakładów dla niemowląt i podrzutków, ich niehigieniczne urządzenia—są to sprawy, które w ostatnich czasach dostateczną na siebie zwróciły uwagę i którym z mniejszą lub większą skutecznością wszędzie do pewnego stopnia zaradzić się starają. Toż samo stosuje się i do dzieci starszych w wieku szkolnym. Higjena uczniów i szkoły, rozkład zajęć szkolnych, pracowanie młodzieży—wszystkie te sprawy, będące od lat wielu na porządku dziennym, a którym i u nas bardzo wiele uwagi poświęcamy zwłaszcza w czasie, kiedy sprawy te sami w swoje ująć mogliśmy ręce.

Mniej znacznie zajmujemy się dotąd higieną wieku dziecięcego, wieku który zaczyna się z chwilą wyjścia z niemowlęctwa, a kończy z wiekiem szkolnym, zatem od początku, albo raczej od połowy drugiego roku do ukończenia szóstego lub siódmego roku życia. Zaczyna się on z chwilą, kiedy dziecko

stawia pierwsze kroki, co zresztą nie u wszystkich dzieci ma miejsce w jednym czasie. Dziecko nie wymaga już tej opieki i tego pożywienia co niemowlę, na rękę noszone, pożywienie dotąd z pokarmu macierzystego lub mleka przeważnie składające się, zaczyna się urozmaicać, dziecko jada pokarmy, zbliżające się coraz więcej do pokarmów dzieci starszych, zaczyna się samo coraz więcej do świata otaczającego zbliżać, zaczyna mówić, wola jego z dnia na dzień się rozwija, dziecko zaczyna przyjmować czynny współudział w świecie otaczającym go. Niemowlę staje się małym dzieckiem. Nie grożą mu już choroby, którym niemowlęta przedewszystkiem ulegają, mianowicie cierpienia kanału pokarmowego i wchodzi w okres daleko mniej dla życia niebezpieczny. Podczas kiedy na 1000 dzieci umiera w pierwszym roku życia około 200, to w drugim roku życia tylko 43, a cyfra ta, zmniejszając się z każdym rokiem w siódmym roku życia spada do 7-iu, wynosząc przeciętnie w wieku przedszkolnym 18 na 1000. Najgroźniejsze dla małego dziecka są choroby zakaźne, szkarlatyna, odra, błonica i koklusz, obok których gruźlica i zapalenie płuc najwięcej ofiar w tym wieku zabierają. Nie znaczy to, aby niemowlęta mniej chorobom tym ulegały, ale mają one mniej styczności ze światem zewnętrznym, aniżeli ruchliwe małe dzieci i mniej okazji do zarażenia się. Oprócz tych chorób groźnych dla życia małego dziecka ulegają one jeszcze cierpieniom w tym wieku występującym, a powodującym słabszy rozwój fizyczny i umysłowy w wieku szkolnym i późniejszym i czyniącym je skłonniejszymi do zapadania na inne choroby, a zwłaszcza na choroby zakaźne. Wymienić przedewszystkiem tu należy krzywicę, od której w wielkich miastach zaledwie czwarta część dzieci jest wolna. U nas w ambulatorjach szpitalnych ledwie 10% dzieci małych okazuje się nieulegającymi temu cierpieniu. Niewłaściwe pożywienie, brak słońca, światła i ruchu, przesady zwłaszcza obawa „przeziębienia“, z powodu której dzieci przez przynajmniej pół roku trzyma się zamknięte w mieszkaniu, w którym czułe matki okna otwierać się boją—oto najczęstsze przyczyny krzywicy. Naturalnie, że ludność biedna najbardziej chorobie tej ulega. Od czasu wybuchu wojny widzimy daleko więcej niż zwykle ciężkich postaci tej choroby, częstokroć do kalectwa doprowadzającej.

Nie mniejszą rolę w wieku dziecięcym odgrywa od dawna znane cierpienie przewlekłe, poprzednio zwykle za żołądki uważane, a jak nowsze badania okazały przeważnie również wskutek niewłaściwego żywienia i sposobu życia rozwijająca się skłonność t. zw. skaza wysiękowa Czernego, wywołująca u znacznej liczby małych dzieci niedokrwistość, brak apetytu, skłonność do przewlekłych katarów, cierpienie skórnych i chorób zakaźnych. Bezwątpienia niewłaściwe odżywianie dzieci, przekar-

mianie ich pokarmami białkowemi, mlekiem, jajami i nadmier- nie reklamowanemi surogatami mleka—mączkami dziecinnemi stanowi najczęściej przyczynę tego stanu w klasie ludzi zamoż- nych, podobnie jak niedostateczne odżywianie wraz z brakiem powietrza i słońca w wilgotnych, suterynowych mieszkaniach proletariatu. Te zaburzenia odżywiania stanowią wreszcie pod- stawę dla rozwoju najgroźniejszej choroby młodego wieku— gruźlicy. Ułatwiają one z jednej strony przeniknięcie zaraz- ka przez otwarte wrota, cierpienia skóry i błon śluzowych, z drugiej sprzyjają jego rozwojowi przez zwiększenie skłon- ności do choroby, przez przygotowanie podłoża, odpowiedniego dla rozwoju zarazka. Zараżenie powoduje najczęściej przeby- wanie z ludźmi dorosłemi, dotkniętymi gruźlicą, których wy- sychająca plwocina łatwiej powoduje zarażenie aniżeli picie mle- ka nieprzegotowanego krów gruźlicą dotkniętych; przeniesie- nie choroby ma miejsce najczęściej przez powietrze, skąd po- wstają różne postacie gruźlicy przez wdychanie, umiejscowia- ne zwykle u małych dzieci w oskrzelach, albo co bardzo często ma również u tych ostatnich miejsce, przez zanieczyszczenie, brud z podłogi (Schmutz und Schmierinfection). Sposób życia małych dzieci ułatwia ten rodzaj zakażenia, pro- wadzącego do gruźlicy gruźcołów, zoźców w ścisłem znaczeniu. W następstwie rozwija się gruźlica kości, stawów i t. p., co doprowadza w końcu do zejścia śmiertelnego, albo do char- łactwa i kalectwa. Im wcześniej gruźlica wybucha, tem cięż- szy jest jej przebieg. Przez odkrycie charakterystycznego od- czynu skórnoego Pirqueta udało się w ostatnich czasach odkryć częstość gruźlicy ukrytej, już w wieku dziecięcym. W żadnej innej chorobie zakaźnej nie udaje się wykazać tak wydatnego wpływu położenia socjalnego na rozwój cierpienia jak przy gru- źlicy dzieci małych. Śmiertelność w skutek tej choroby jest u ludzi biednych znacznie większa, aniżeli u zamożnych, już to wskutek sprzyjających warunków nędzy, już wskutek wzma- gającej się w niekorzystnych warunkach socjalnych sposobno- ści do zarażenia, i rozwoju zarazka w ciasnych i brudnych mie- szkaniach. To jest przyczyna nazwy „choroby mieszkaniowej“, jaką niektórzy higieniści do gruźlicy stosują. A wpływ ten niestety nie tylko do gruźlicy, ale i do krzywicy, do skazy wysiękowej i wszelkich innych chorób zwłaszcza ma- łych dzieci się stosuje. Według danych statystycznych w latach 1901—1910 okazało się, że w okresie od 1 do 5-go roku życia na gruźlicę, choroby zakaźne i wogóle cierpienia płucne prawie 10 razy więcej dzieci zmarło wśród klasy ludzi biednych, aniżeli zamożnych i bogatych. Na 10.000 dzieci zmarło bogatych 28. zamożnych 92, a biednych 262 dzieci. Z drugiej strony okazuje się, że w wielkich miastach śmiertelność dzieci nie jest bynaj- mniej większą, aniżeli w miastach małych i po wsiach. Poło-

żenie socjalne i stan zdrowotny zależą przedewszystkiem od ogólnego stanu zamożności i kultury danej okolicy. W Niemczech, gdzie statystyka pod tym względem bardzo dokładnie jest prowadzona, okazało się, że największa śmiertelność dzieci jest we Wschodnich Prusach, gdzie nie tylko położenie socjalne i nędza rolę główną odgrywa, ale także przy nędznych mieszkaniach, niewłaściwym odżywianiu i złem pielęgnowaniu ciała na pierwszy plan występują niezajomości i niezachowanie najważniejszych wymagań higieny. Jestto nieuwzględnianie roli, jaką w tym kierunku odgrywają słońce, światło i powietrze. O ileż bardziej stosunki te u nas nie tylko w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, ale i na wsi powszechnie wśród ludu zauważyć jesteśmy w stanie, o ile one zwłaszcza podczas ostatniej wojny przyczyniły się do powiększenia tej przerażającej śmiertelności, jaką spostrzegaliśmy w latach wojny.

Dziecku małemu grożą wreszcie na każdym kroku nieszczęśliwe wypadki. Wielka ich ruchliwość, a jednocześnie brak rozwagi i zręczności dzieci starszych, przy niedostatecznej opiece matki, zajętej gospodarstwem domowem, albo też co gorsza pracą po za domem, stanowi najczęstszą tych wypadków przyczynę. W Niemczech trzecia część wszystkich kobiet zamożnych, owdowiałych lub rozwiedzionych zajmuje się pracą po za domem. Przeszło sześć milionów dzieci poniżej 14 lat, a prawie 3 miliony dzieci przed wiekiem szkolnym pozbawionych jest domowej opieki macierzyńskiej. U nas bez wątpienia stosunki jeszcze gorzej się przedstawiały w czasach normalnych, a jak widzieliśmy podczas wojny wobec powołania znacznej liczby mężów do służby wojskowej, trudności zdobycia pożywienia dla dzieci, konieczności oczekiwania godzinami całemi w „ogonkach“ przed sklepami żywnościowemi, opieka nad małemi dziećmi przedstawiała braki, powodujące znacznie więcej nieszczęśliwych wypadków.

Przechodząc do opieki nad małemi dziećmi, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na choroby zakaźne. Starać się należy zwalczać szkodliwości otaczające dziecko, zatem złe warunki mieszkaniowe, brud im towarzyszący, głód, alkoholizm rodziców i wogóle nędzę wywołaną przez nadmierną liczbę dzieci w ciasnem pomieszczeniu. Naturalnie jedynie państwo, gminy i społeczeństwo samo przedsiębrać może odpowiednie środki w tym celu. Rozszerzenie ubezpieczenia na całą ludność, nie tylko w przemyśle zajętą i nie tylko na samych pracowników, ale ich rodziny, opieka nad choremi małemi dziećmi, w domu rodzicielskim przeważnie wśród rodziny, w ostateczności w szpitalu zapewnioną być winna. Dla uniknięcia rozszerzenia zarazy natomiast jedynie specjalne szpitale w dostatecznej liczbie zapobiec są w stanie; zakłady te połączyć by nale-

zało z z działalnością ogólnie lekarską, ambulatoryjną i wychowawczą, która za pomocą stowarzyszeń między innymi małych matek i t. p. na domy okoliczne działalność swoją rozciąga. W niektórych z tych zakładów za pomocą popularnych odczytów, urozmaiconych obrazami niktąciami, kształcą się dziewczęta ze sfery rzemieślniczej i robotniczej, które w następstwie pojęcia o higjencie dzieci wszczepiają w swoim otoczeniu. W wielu miastach urządzone są ośrodki opieki nad dziećmi w których co tydzień przeznaczają się godziny dla udzielania porad higjicznych i wychowawczych małym dzieciom. Porady takie można małym kosztem urządzać w zakładach przemysłowych a także po wsiach.

Dla dostarczenia dzieciom światła, powietrza i ruchu, których tak dotkliwy brak w nędznych mieszkaniach proletariatu, w znacznym stopniu do rozwoju chorób, o których powyżej była mowa, się przyczynia, tworzyć należy place do zabaw na otwartym powietrzu, gdzieby mogły one spędzać w bliskości swego mieszkania znaczną część dnia pod nadzorem wyszkolonych dozorczyń. Urządzone u nas i doskonałe wyniki przynoszące t. zw. ogrody Raua podobnie jak i kolonje letnie przeznaczone są tylko dla starszych dzieci.

Powyżej wyliczone środki higjiczno-wychowawcze dadzą się wszelako zastosować tylko do dzieci, które znajdują się do pewnego stopnia pod opieką matki, w domu gospodarstwem zajętej. W gorszym znacznie położeniu są dzieci, których matki, cały dzień poza domem zajęte, żadnej opieki swym małym dzieciom udzielić nie mogą. O idealnym stanie, aby matki, obdarzone dziećmi, mogły być kiedykolwiek od pracy zwolnione, mając zapewnione środki utrzymania, nie tylko obecnie, ale i w dalekiej przyszłości, zdaje się i marzyć nie można. Niejaką nadzieję wzbudza pod tym względem stan przemysłu w okolicach bogatych, gdzie wynagrodzenie mężów jest o tyle dostateczne, że w znacznej części pomocy zarobkowej żon nie potrzebują. Ma to miejsce przedewszystkiem w przemyśle górniczym, żelaznym, w których odsetka kobiet pracujących jest znacznie mniejsza, aniżeli w przemyśle tkackim i zajęciach rolnych. Potrzebom dzieci małych w tych warunkach najlepiej zadosyć czynią zakłady, w których matki mogą pozostawiać je pod dozorem odpowiednio przygotowanych osób — żłobki, ochrony, ogrody dziecięce.

Wspomnieć tu należy jeszcze o systemie mało u nas znanym, a polegającym na oddawaniu dzieci na wychowanie do kobiet, które z tego specjalny proceder czyniąc, większą ilość dzieci małych na wychowanie przyjmują. Warunki higjiczne przedstawiają tu bardzo wiele do życzenia tak z powodu ciasnoty, jak i złego utrzymania mieszkania, możliwości przeniesienia zarazy, zupełnego zwykle braku pojęcia o kardynalnych

wymaganiach higieny i t. p. U nas zwykle tylko co do niemowląt praktykuje się ten sposób umieszczania dzieci u kobiet, karmiących, albo też „na garnuszki“, a wyniki, jak to lekarzom wiadomo, są zwykle jaknajgorsze. W naszych stosunkach najczęściej małe dzieci podczas nieobecności matki pozostają w domu pod nadzorem osób starszych, krewnych, przeważnie niedołążonej babki, która jednocześnie i gospodarstwem się zajmuje. Daje to w każdym razie wyniki lepsze, aniżeli nadzór osób najeższych, albo starszych dzieci, które obok braku doświadczenia częstokroć do szkoły na kilka godzin uczęszczają i maleńkie rodzeństwo swoje zupełnie bez opieki pozostawiać są zmuszone.

Zakłady zamknięte, żłobki i ochrony mają za cel opiekę nad małymi dziećmi podczas godzin, kiedy matki ich zajęte są pracą poza domem. Zadanie to spełniają ochronki tak w mieście jak i na wsi, przeważnie w okolicach, w których przemysł stara się zużytkować każdą siłę roboczą. Zakłady te powinny koniecznie zadosyć czynić pewnym chociaż wymaganiom ze strony higienicznej i wychowawczej, jeżeli mają zadaniu swemu odpowiedzieć godnie, aby wychowańcom swoim korzyść, a nie szkodę przynieść mogły. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na możliwość rozwoju w zakładzie choroby zakaźnej i z tego powodu należy mieć zapewnioną pomoc lekarską.

Żłobki, jakkolwiek w zasadzie dla niemowląt przeznaczone, rozszerzają działalność swoją przeważnie i na dzieci małe do ukończenia trzeciego roku życia. Nie mają one właściwie znaczenia wychowawczego, a żywienie dzieci obok zachowania pewnych wymagań higienicznych stanowi ich główne zadanie, jak u niemowląt. Ze względu jednak, że przez wspólny pobyt dzieci małych z niemowlętami te ostatnie narażone bywają daleko więcej na zapadnięcie na choroby zakaźne, którym zwykle mniej podlegają, dalej z powodu specjalnych kwalifikacyj dozorczyń, jakich chowanie niemowląt wymaga, połączenie to nie jest pożądane. Służyć one winny w zasadzie dla dzieci najmłodszych i na żywienie ich, różniące się dość znacznie od żywienia dzieci starszych, powinna być zwrócona specjalna uwaga.

W wielkich zakładach przeznaczonych przeważnie dla niemowląt, gdzie i małe dzieci umieszczane bywają, dzieci przynoszone są w godzinach rannych przed rozpoczęciem pracy matki, zatem latem o godz. 6-ej rano, w sali przyjęć rozebrane, kąpane i w ubranie zakładowe odziane. Każde dziecko przed przyjęciem powinno być przez lekarza zbadane zwłaszcza co do chorób zarazliwych, a matka musi zapewnić, że w domu chorych zakaźnych niema i że w przyszłości o każdej chorobie zarazliwej w domu zobowiązuje się zakład natychmiast zawiadomić. Prowadzenie żłobków jest wogóle kosztowne bardzo, utrzymywane są one przez związki i stowarzyszenia, zwykle

bez udziału zarządów miast, gminy, państwa, ale powinny pewnemu nadzorowi z tej strony podlegać.

Zadaniem ochrony jest z jednej strony strzec dzieci przed wszelkimi szkodliwościami cielesnej grożącymi ich zdrowiu, z drugiej strony zając się ich rozwojem moralnym i umysłowym. Ochroniane być winno dziecko przez czas, kiedy nikt w domu zając się niem nie może. W wielu miejscach dotąd jeszcze uważają opiekunowie zadanie swoje za wypełniczne, jeżeli dziecku zapewniają opiekę cielesną. Jedyne, aby jako tako czas pobytu w ochronie wypełnić, uczą dzieci piosenek, modlitwy, pieśni religijnych, nie starając się wcale o rozwój ich umysłu. W zakładach tych pozostających np. w Niemczech pod opieką zakonów znajdujemy częstokroć około setki dzieci pod nadzorem jednej tylko dozorczyńni, która nie jest w stanie, jak łatwo zrozumieć można, zając się ich wychowaniem i rozwojem umysłowym. Warunki higieniczne, przestrzeni sali przedstawiają zwłaszcza na wsi bardzo wiele do życzenia, a niektóre raczej do sal więziennych są podobne. W ostatnich czasach jednakże, zwłaszcza w miastach coraz bardziej skłaniają się do idei Frebla i w prowadzeniu ochron do właściwości charakteru dziecka się stosują. Kiedy Oberlin w r. 1779 w Steintal w Alzacji z jedną służącą stworzył pierwszą szkołę dla małych dzieci, nie przeczuwał zapewne, że daje pierwsze podstawy dla rozwoju późniejszych tak dobroczynnych w działalności swojej ogrodów dziecięcych. U nas, jak zresztą w większej części miast europejskich, zakłady te zawdzięczają powstanie swojej prywatnej, przeważnie dobroczynnej działalności pojedynczych osób lub związków i stowarzyszeń, we Francji państwo samo ujęło je w swoje ręce. Dzieła się one tam na przytułki *salles* i szkoły macierzyńskie—*écoles maternelles*, które po części spełniają zadanie szkół początkowych. Wychowañcom swoim zapewniają opiekę od 2-go—7-go roku życia. Państwo przyczynia się do ich utrzymania znacznemi zasiłkami i w swoim ręku nadzór nad nimi zachowuje Paryż sam wydawał przed wojną na te ochrony przeszło 2 i pół miliona franków. Najbardziej wzorowe urządzenia znajdujemy we francuskich kantonach Szwajcarii, w kantonie Waadt w końcu zeszłego wieku było 160 podobnych ochron dla 4000 dzieci. Mają one zresztą do pewnego stopnia charakter szkolny, rozróżniając ochrony dla dzieci do lat 3 i ogródki dziecięce do 7-go roku życia. Tworzą one niejako środowisko dla dzieci, których matki przeważnie dzień cały poza domem są zajęte, zastępujące im opiekę macierzyńską i przygotowujące je do szkoły, unikając wszakże rygoru i przymusu szkolnego. Stosują one ideę Frebla aby osiągnąć „wychowanie towarzyskie przez odpowiednie towarzystwo“. Wielki ten przyjaciel ludzkości uważał, że otoczenie domowe jest zanadto ograniczone, aby tworzyć ludzi wszechstronnych, samodzielnych, chiał

utworzyć większe towarzystwo, gdzie przez współżycie pojedyncze osobniki nauczyłyby się żyć z innymi. Wychowanie ma na celu uwzględnienie celów przyszłości, aby każde dziecko czuło, że jest równowartościowym członkiem świata. „Jak w ogrodzie pod ochroną Boską i pod opieką doświadczonego ogrodnika rośliny rozwijają się w zgodzie z naturą, tak najszlachetniejsze tworzy—dzieci—jako zarodki i przyszli członkowie ludzkości, wychowują się w zgodzie ze sobą, z Bogiem i z naturą“. Oto słowa i idea Frebla.

Unikając wszystkiego, co przypomina szkołę i naukę, ochronka przeprowadza metodę wychowania macierzyńskiego. Dziecko dąży do zajęcia, a zadawalniając tę dążność, mimowolnie uczymy go tego, czego powinien się nauczyć przy pomocy natury, zabawy i towarzystwa rówieśników. Przez ćwiczenia ciała, zmysłów, systemu nerwowego, umysłu, charakteru i woli przygotowuje się dziecko do pracy i do szkoły życia. Stosuje się tu t. zw. zabawy freblowskie zajęciowe, ruchowe, chodzenie, bieganie i roboty ręczne jako też łatwe opowiadania, wyjaśnienia obrazków i piosenki, stosowane przy grze i śpiewie. Podobną działalność rozciągają ogródki dziecięce przy fabrykach nad dziećmi robotnic, zajętych w fabryce. Niektórzy pedagogowie i wychowawcy sądzą, że ogródki dziecięce służyć winny tylko dla dzieci, pozbawionych opieki macierzyńskiej w domu i dopuszczają do nich co najwyżej dzieci matek, pozostających w domu o tyle o ile te posiadają jedno lub dwoje dzieci, przez co charakter ich i zdolności umysłowe rozwijają się jednostronnie i niedostatecznie.

O ile jest kilkoro dzieci w rodzinie, albo też o ile dzieci te mają możliwość spędzania kilku godzin w towarzystwie innych krewnych lub znajomych, zawsze przekładać należy wychowanie domowe, macierzyńskie nad wszelkie, najlepiej prowadzone zakłady wychowawcze. Ze zdaniem tym zgodziłbym się tylko o tyle, o ile dotyczy to matek rozumnych i o tyle zrównoważonych, że dzieci swoich nie pieszczą i psują nadmiernie, co w naszych stosunkach zwłaszcza co do jedynaków i jedynaczek nazbyt często spostrzegać się daje.

Pierwszy ogródek dziecięcy otworzył Frebel w Blankenburgu w marcu w roku 1837, ale przez długi czas idea jego nie znajdowała uznania u współczesnych, zwłaszcza w Niemczech, gdzie nawet przez czas pewien przez ministerjum oświaty otwieranie szkół freblowskich zabronione było. W Paryżu w roku 1899 było 159 podobnych ogródków ze 659 klasami i około 30000 dzieci. Miasto, jak wyżej wspomniałem, wydaje na ten cel 2 i pół milj. frank., podczas kiedy Berlin w r. 1908 udzielał trzem towarzystwom zajmującym się otwieraniem ogródków dziecięcych 20.000 marek. W Anglii przy każdej prawie szkole ludowej znajduje się ogródek dziecięcy, posiadający zresztą charakter

raczej szkoły przygotowawczej, aniżeli ochrony, jak ją u nas pojmujemy. Inny nieco charakter mają ochrony dla małych dzieci we Włoszech. Są to t. zw. domy dziecięce (Casa dei Bambini). Myślą założyciela było, aby zebrać wszystkie dzieci w wieku od 3—7 lat, zamieszkujące liczne lokale jednego wielkiego domu i zjednoczyć je w sali pod dozorem nauczycielki w tymże domu zamieszkałej.

W roku 1907 pierwsza tego rodzaju szkoła powstała w Rzymie w ogromnym domu ludowym, zamieszkałym prawie przez tysiąc osób, a wkrótce liczne ochrony tego typu powstały w dzielnicach robotniczych Rzymu, a następnie i w innych dzielnicach. Już po paru latach Szwajcarja włoska zaczęła przekształcać przytulki dla dzieci, urządzone według metody Froebła na domy dziecięce. Casa dei bambini ma podwójną doniosłość: społeczną przez swą postać „szkoły w domu“ i pedagogiczną z powodu metod wychowawczych, wprowadzonych przez bardzo zasłużoną propagatorkę tych zakładów, dr. Marię Montessori, na podstawach pedagogii naukowej. Przed kilku laty w Warszawie Towarzystwo Ochron dla dzieci w. m. otworzyło dwa domy tego typu.

U nas przy braku wszelkiej pomocy ze strony rządu, wobec nieistnienia samorządów miast społeczeństwo samo, nie popierane, a raczej hamowane w swojej działalności społecznej i dobroczynnej nie wiele w tym kierunku uczynić zdołało. W końcu zeszłego wieku. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności i różne gminy wyznaniowe, jakoteż osoby prywatne, utrzymywały kilkanaście ochron w Warszawie.

Po rewolucji w roku 1905 społeczeństwo mogło korzystać z pewnych ułatwień w otrzymywaniu pozwolenia na organizowanie towarzystw prywatnych o szerszym zakresie. Ale dopiero podczas wojny społeczeństwo nasze pod wrażeniem groźnego stanu, nadmiernej chorobowości i śmiertelności dzieci pojęło grożące im niebezpieczeństwo i z wielką energią wzięło się do pracy w tym kierunku. Komitety Obywatelskie, Rada Główna opiekuńcza, Towarzystwo opieki nad niemowlętami, Zarząd m. st. Warszawy, Towarzystwo ochron dla dzieci w. m., Komitet niesienia pomocy żydom ofiarom wojny i inne zdołały w ciągu kilku lat ubiegłych otworzyć i utrzymać w Warszawie i granicach Królestwa Polskiego 1500 ochron, żłobków, stacyj opieki nad dziećmi i tym podobnych instytucyj *).

Ochrony i domy dziecięce oprócz głównego zadania swego, chowania dzieci, wywierają również dobroczynny wpływ i na ich otoczenie domowe, zwłaszcza na matki. Przez wymaganie sprowadzania dzieci czysto umytych i czysto odzianych, przez pogawędkę tygodniowe z matkami o zasadach higienicznego

*) O obecnym stanie tej sprawy u nas znajdzie czytelnik dane w pracach dr. Szenajcha i dr. Gromskiego w Nr. 2 naszego czasopisma.

chowania dzieci mogą doświadczone i wyszkolone ochroniarki wielki i dobroczynny wpływ na kulturę całej rodziny dziecka wywierać.

Pożądanem jest, aby dzieci w ochronie zmieniały wierzchnie ubranie, albo nakładały fartuszki z rękawami, przez co unika się do pewnego stopnia przeniesienia choroby. Również starać się należy, aby dzieci w ochronie dostawały obiad a małe miały możliwość przespania się na miejscu. W obecnej chwili, kiedy dziecko z domu częstokroć bez śniadania do ochrony przychodzi, dostarczanie pożywienia w ochronie powinno być jednym z głównych zadań opieki zakładu. W czasach normalnych do obowiązków ochrony należy danie możliwości odgrzania przyniesionego ze sobą mleka lub zupy.

Utrzymanie ochrony jest w ogólności bardzo kosztowne. We Frankfurcie, gdzie miasto przy każdej szkole buduje osobną ochronę dla małych dzieci z ogródkiem i placem zabaw, pozostającą pod opieką Towarzystwa ochron, dopłata roczna wynosiła przed wojną 3000 marek. Strasburg na zakłady te wydawał rocznie 80000 marek.

Rozumie się samo przez się, że w najwyższym stopniu pożądane jest, o ile to możliwe, aby ochrona zbudowana była w oddzielnym budynku na ten cel przeznaczonym, o ile możliwości w ogrodzie, albo na placu, gdzieby wyznaczone było miejsce do zabaw na powietrzu. Ochrona znajdować się winna w bliskości środowiska zamieszkałego przez proletarjat. Najpożądaniem jest otwieranie możliwie licznych, a małych ochron. Są one dostępnejsze dla ludności z powodu bliskości mieszkania i przedstawiają mniejsze niebezpieczeństwo ze względu na możliwy rozwój epidemji. Przy budowie uwzględniać należy zasady higieny: dużo światła i powietrza, unikanie kurzu (podłogi pokryte linoleum—ściany do 1/3 wysokości olejno malowane), oddzielne pomieszczenie na odzież zwierzchnią, a bardzo pożądana kąpiel i oddzielny pokój izolacyjny na umieszczenie tymczasowe dziecka, o chorobę zaraźliwą podejrzanego.

Nad działalnością ochrony czuwać powinien lekarz, badający wszystkie dzieci do ochrony przyjmowane i stale je odwołujący co pewien czas.

Przewodzenie ochron powierzony być winno jedynie osobom wyszkolonym, doświadczonym, które przebyły kurs teoretyczny i praktyczny w szkole lub seminarjum ochroniarek. Powinny one rozumieć psychologję małego dziecka i pamiętać o wrażliwości i skłonności do naśladownictwa młodego organizmu. Zająęcie to wymaga nietylko ogólnego wykształcenia, ale specjalnych wiadomości, łagodności charakteru i dobroci serca. Państwo stawiając ochroniarkom pewne wymagania, powinno również czuwać nad dostatecznem ich wynagrodzeniem, nie przeciążaniem ich pracą, nad zapewnieniem im pewnych feryj i t. p.

Dr. Adolf Klęsk.

Komitety rodzicielskie a opieka nad dzieckiem.

Wprowadzone w Małopolsce dopiero od niedawna komitety rodzicielskie wykazały już jednak w wielu wypadkach swą owocną działalność. Rodzice widząc, że mają pewien głos w szkole, garną się chętnie do współpracy nie szczędząc czasu, trudów i kosztów.

W kilku szkołach, zostających pod moją lekarską opieką, udało się nam nawet tę działalność skierować na bardzo szerokie tory, bo stworzyliśmy w łonie komitetu sekcję opieki społecznej, której zadaniem jest badanie stosunków domowych dziecka (n. p. w przypadkach zaniedbania, brudu), ew. doraźna pomoc w postaci porady, obdarowania bielizną, mydłem, a więc na małą skalę w sensie czynności siostr szkolnych, których niestety z powodu braku funduszków wiele z naszych szkół niema.

Dla tego komitety podjęły się odżywiania dzieci, na razie herbatą, ew. chlebem, a w kilku szkołach zajmują się tem dyżurne matki, które zarazem przy tej sposobności pouczają dzieci o dobrych formach przy jedzeniu, myciu sobie rąk przed jedzeniem, sprzątaniu po sobie po zjedzeniu i t. p. W moich szkołach wprowadziliśmy znów tak zwane koleżeńskie fryzjernie i starsi uczniowie strzygą swoich i młodszych kolegów w pewnym oznaczonym dniu.

Co pewien czas wygłasza się dla rodziców higieniczno-społeczne pogadanki z przezroczami, przyczem nieraz zbierze się na tackę przy wejściu wcale poważną kwotę.

Komitety w wielu szkołach prócz tego wyekwipowały apteczkę szkolną, a w planie jest zakupienie dla każdej klasy, która ich nie ma, umywalki, termometru i t. p. rzeczy.

Nie wszystkie jednak szkoły są w tem szczęśliwem położeniu. Są n. p. komitety, które nic nie robią, a nawet wprost oświadczają, że i tak rodzice już za dużo ciężarów biorą na siebie.

Może być, że z czasem, gdy utworzy się ogólny centralny komitet dla całego kuratorjum, sprawa ta się zmieni i przy odpowiednich funduszach uda się nam jeszcze dalej pójść naprzód i zająć się kwestją bardzo ważną, bo opieką nad dziećmi skrofolicznymi i gruźliczami, szkołami dla słabo rozwiniętych umysłowo, domami zdrowia, bursami, domami dla sierot i t. p.

Nie byłbym chyba lekarzem, gdybym przy tej sposobności nie poruszył właśnie sprawy bardzo ważnej, t. j. opieki nad chorem dzieckiem w przypadkach cierpień ciężkich, lecz pozornie niewidocznych, bo nie obłożnych, a mimo to bardzo niebezpiecznych.

Mówię tu o kandydatach na przyszłych suchotników, choć

i gruźlicze dzieci u nas w szkołach nie należą do rzadkości. Sumienie lekarskie każe dzieci gruźlicze usuwać ze szkoły. Lecz gdzie je potem umieszczać?

Szpitala dzieci takie przyjmują niechętnie, a nawet my lekarze też niechętnie je tam kierujemy, bo dziecko chore potrzebuje powietrza i słońca, a nie ponurej i dusznej atmosfery szpitalnej.

Nie wyleczy się też dziecko ze skroful, niedokrwistości lub i gruźlicy w dusznej izbie lub suterrenach!

Kolonji mamy mało, są kosztowne i prócz tego zwykle funkcjonują podczas ferji.

O szkołach na świeżem powietrzu lub w lesie zaczynamy dopiero marzyć, a sanatorja dla biednych chorych piersiowo wylczyć można sobie na palcach.

Bezwątpienia powinniśmy opiekować się dzieckiem zdrowem, by nie zachorowało, ale z drugiej strony opiekujemy się jeszcze więcej dziećmi choremi, a tych u nas nie brak.

Przypowiadki higieniczne.

Wiele krajów Zachodu, między innymi Stany Zjednoczone i Szwajcaria, posiada specjalną literaturę, gdzie w formie krótkich przypowiastek propaguje wśród czytelników podstawowe zasady higieny.

Idąc za przykładem tego rodzaju propagandy, podajemy poniżej przypowiadkę, zaczerpniętą z czasopisma „Pro Juventute“, Nr. 1, 1924 r.

CHRAPANIE.

Jaś śpi. Organy jego ciała korzystają z tego, ażeby odbyć naradę. „Tak dłużej być nie może“ krzyczą wszystkie naraz. „Wiele razy już w ostatnich czasach ten chłopak był zmuszony opuszczać lekcje w szkole! Ciągłe niedyspozycje! A przytem umysł ma tępy, uczy się z trudem i zawsze jest ostatnim w klasie“.—„Tak, a rezultatem tego wszystkiego jest fakt, że jesteśmy bezustannie zamknięci w domu. To zaczyna być w końcu nudne“—woła tuzin różnych głosów. — „Cicho tam!“ rozkazał nos. „Kochani bracia i siostry! Kiedy każdy z nas wypełnia sumiennie swój obowiązek, dzieje nam się doskonale, gdyż wszyscy zależymy wzajemnie od siebie. Tak więc przez moje nozdrza powietrze powinno swobodnie dopływać do płuc. Lecz powiedzcie sami jak mogę to osiągnąć, skoro jestem nawpół zatkany i prawie nieczynny. Powiniennem rozgrzewać zimne powietrze w dni

wietrzne, ażeby uniknąć kataru i przeziębienia, powinienem zatrzymywać kurz i nie dopuszczać go do piersi. Powiniennem, dostarczać płucom świeżego powietrza, a tem samem ułatwić im regularne, głębokie i normalne oddychanie. Ale cóż, kiedy ten głuptas Jaś wcale mnie nie używa. Kiedy śpi, marzy czy biega—zawsze ma usta otwarte. Wtedy, oczywiście, mroźne powietrze dostaje się do płuc i, bęc, — nasz Jaś znów przykuty jest na kilka dni do łóżka. Wymagam zatem, żeby położyć kres temu stanowi rzeczy, nawet jeżeli będzie potrzebna operacja — należy ją zrobić. Zdaje mi się, że dzieci mają nosy nie po to jedynie, ażeby chrapać. — „Brawo, nos ma rację“, krzyknęli wszyscy a mózg, który przewodniczył obradom, został upoważniony do udzielenia Jasiowi ważnych upomnień w tej kwestji.

A tobie, mój chłopcze, czy też przydadzą się one, tak jak Jasiowi?

Kronika krajowa.

P A Ń S T W O.

Walka z wszawicą.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało okólnik w sprawie zwalczania wszawicy w szkołach. Do okólnika dołączono następujące:

Rady jak unikać zawszenia, i jak tępić wszy i gnidy we włosach.

Wszawość jest rzeczą wstrętną i szkodliwą, a nawet niebezpieczną. Od ludzi zawszonych ludzie stronią, bojąc się zarażenia się od nich pasorzytami. Wszy powodują wysypki na głowie i skórze, puchnięcie gruczołów i przenoszą często choroby zakaźne, jak tyfus wysypkowy, powrotny i inne.

Ustrzec się zawszenia jest bardzo łatwo: dość raz na tydzień myć włosy wodą z mydłem i czesać codziennie gęstym grzebieniem.

W razie zawszenia włosy najlepiej ostrzyć przy skórze, a głowę zmyć ciepłą wodą z mydłem.

Kto chce mieć głowę czystą, niech wie, że możliwem to jest tylko wtedy, gdy nikt z domowników nie ma wszów we włosach. Jeden zawszony może udzielić robactwa wszystkim domownikom.

Kto włosów żałuje, ten może się pozbyć pasorzytów najłatwiej w sposób następujący:

Zmieszać łyżkę nafty z łyżką oliwy, tranu lub gliceryny (w braku oliwy można używać samej nafty), zwilżyć tą mieszaniną włosy tak, ażeby ani jeden włos, zwłaszcza przy skórze, suchym nie pozostał. Owinąć głowę na noc papierem woskowym (można dostać w każdym składzie aptecznym) i włożyć czepek, lub owinąć chustką. Z rana na drugi dzień włosy dokładnie wymyć ciepłą wodą z mydłem i wycesać gęstym grzebieniem, zmoczonym w mocnym occie. Czesanie takie powtarzać dni następujących.

Po 10 dniach zabieg należy powtórzyć.

Bardzo zaniedbane głowy można wyleczyć z robactwa tylko przez ostrzyżenie włosów przy samej skórze.

UWAGA: Po natarciu włosów naftą unikać zbliżenia się do ognia, zapalanej świecy, lampy, papierosa.

Projekt ustawy o nadzorze nad instytucjami opiekuńczymi.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej opracowało projekt ustawy o nadzorze i kontroli nad instytucjami opiekuńczymi, komunalnymi i prywatnymi, oraz utrzymywanymi przez nie zakładami opieki społecznej.

Przez instytucje opiekuńcze projekt rozumie związki komunalne, organizowane przez nie instytucje miejscowe, stowarzyszenia i ich związki, związki wzajemnej pomocy oraz fundacje.

Kontroli będą podlegały zakłady mieszczące więcej niż 7 wychowanków.

Każdy zakład powinien posiadać statut zatwierdzony przez Min. P. i Op. Sp. oraz odpowiedzialnego kierownika, którego nominacja zatwierdzana będzie przez odpowiedni organ nadzorczy.

Ministerstwo P. i O. Sp. będzie uprawnione do wydawania instrukcyj, obowiązujących dla zakładów opiekuńczych. Władzom nadzorczym przysługiwać będzie prawo rewizji.

Represje w stosunku do zakładów prowadzonych niezgodnie z istniejącymi przepisami, polegać mają na usunięciu kierownika, przekazaniu zakładu innej instytucji lub wreszcie na zamknięciu go; to ostatnie za aprobatą sądu.

Władzą nadzorczą będą samorządowe organy opieki społecznej, a w wyższej instancji — Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

SAMORZADY.

Działalność sejmiku łęczyckiego.

Sejmik łęczycki na specjalnym posiedzeniu dn. 14 grudnia r. ub., rozpatrywał projekt wydziału powiatowego w sprawie szeroko zakrojonej pomocy dla wyjątkowo biednej ludności powiatu. Pomoc ta ma polegać na dostarczaniu niezbędnej żywności, względnie równoważnika pieniężnego dla 1200 osób (w tem połowa dzieci) przez 3 miesiące zimowe. Akcję pomocy prowadzić ma wydział powiatowy łącznie z powiatową komisją opieki społecznej, przy pomocy komitetów miejscowych, wyłonionych przez rady gminne. Koszt całej akcji ma wynosić 23 miljardy mk.; na pokrycie jego uchwalono specjalny podatek od własności ziemskiej po 50 i 100 tysięcy od morgi oraz od miasta w sumie ryczałtowej, którą rady miejskie mają rozłożyć na zomożną ludność.

Po obszernej dyskusji projekt wydziału został uchwalony. Dalsze jego losy są niepewne, gdyż podobno podatek nie został uzgodniony z ustawą o finansach komunalnych. W każdym razie podkreślamy obywatelskie stanowisko przedstawicieli ziemi łęczyckiej i mamy nadzieję, że uda im się znaleźć wyjście z trudności przy urzeczywistnieniu szlachetnych zamierzeń.

Walka z gruźlicą.

W r. z. z inicjatywy naczelnika wydziału oświaty magistratu m. Warszawy powstała Liga przeciwgruźlicza szkolna, która zorganizowała dotąd na terenie Warszawy około 120 kół szkolnych. Z pierwszych zebrań przez wspomniane koła funduszków Liga zamierza nabyć lampę kwarcową, która będzie używana przy leczeniu dzieci szkół powszechnych dotkniętych gruźlicą.

TOWARZYSTWA I INSTYTUCJE.

Towarzystwo Gniazd Sierocych.

Towarzystwo Gniazd Sierocych, które — jak to wspominaliśmy w Nr. 5 (rocznik I) naszego pisma — od r. 1911 przeniosło swą działalność z Małopolski do Kongresówki, rozwija na tym terenie swą wielce owocną akcję. O programie i rezultatach tej pracy dowiadujemy się z licznych wydawnictw Towarzystwa jak to: „Wzorowe wioski“, Gniazdo i Gnieździęta“ Szpyrkówny, „List otwarty“ dyr. Jeżewskiego do Polaków amerykańskich, wykaz współpracy sejmików, gmin i magistratów i t. p. Cel Towarzystwa najlepiej charakteryzuje kilka zdań, wyjętych z odezwy programowej:

„Na wszystkich polach pracy, przy całym nadmiarze zaofiarowanych rąk, faktycznie jednak brak jest ludzi. Ten przerażający brak człowieka dowodnie świadczy o potrzebie reformy wychowania. Z dziecka, które obecnie jest gorzej niż martwym kapitałem społeczeństwa, chcemy wyrzesać człowieka“. W tym celu Tow. bierze pod opiekę przedwzrostkiem „dzieci niczyje“, bez ojca i matki, samopas puszczone w świat. Chcąc postawić przed oczyma swych wychowanków praktyczny wzór życia, T. G. S. tworzy dla nich racjonalne gospodarstwa sieroce na kilkanaścioro dzieci w różnym wieku, starając się w osobach dobranych opiekunów-gospodarzy dać im przybranych rodziców, którzy im zapewnią troskliwą opiekę i serdeczny stosunek.

Gniazdo sieroce to 15—20 hektarowa zagroda. Z warsztatu jej, wyszkolony zawodowo rolnik lub ogrodnik przy pomocy żony swej i dzieci oraz danych mu pod opiekę 10 sierot w różnym wieku do lat 16 włącznie, musi wypracować dla wszystkich mieszkańców gniazda nie tylko utrzymanie, ale i czyste zyski, których połowa dostatecznie opłacałaby jego pracę; drugą — odkłada się na posagi dla dzieci razem z nim pracujące.

Doświadczenie lat ubiegłych wykazuje, że dla gnieździaków dom ten staje się naprawdę czemś więcej, niż zakładem wychowawczym. Nie tylko w okresie swego zawodowego kształcenia chętnie wracają gnieździacy na święta i wakacje, ale i później kiedy już na własnym są chlebnie, z przyjemnością przyjeżdżają w gościnę do gniazda pogawędzić z „rodzicami gniazda“ i poradzić się w trudnych chwilach samodzielnego bytowania. Dziewczęta wychodzą stąd zamąż, a „matkę“ gniazda przez długi czas, jeżeli nie zawsze, uważają za przybraną matkę i przyjaciółkę.

Wychowañcy T. G. S. dzielą się na trzy grupy:

Grupa A. W gniazdach dzieci przebywają mniej więcej do 16 r. życia. W okresie tego czasu ukończyć powinny obowiązkowy kurs szkoły powszechnej, ażeby następnie mogły iść do szkoły zawodowej o typie szkoły średniej. Grupa ta nosi nazwę „Gnieździąt“.

Grupa B. Młodzież kształcąca się poza gniazdami, w szkołach zawodowych. Wybór zawodu w jakim pragną się kształcić wychowañcy T. G. S., pozostawia się im samym. Przydani im opiekunowie służą im tylko radą i doświadczeniem, aby każdy obrał sobie zawód jaknajlepiej przystosowany do charakteru i zamiłowania wrodzonych zdolności. Na naukę zawodową przeznaczają się normalnie 4 lata. Jeśli trzeba i warto, T. G. S. dopomaga im dłużej. Do wyższego wykształcenia T. G. S. dopomaga wychowañcom swoim tylko wybitnie zdolnym, łaknącym wiedzy i wyraźnie wartościowym pod względem charakteru. Ta grupa nosi nazwę „Gnieździaków“. Od małego dziecka wzrastają oni w przeświadczeniu, że w życiu muszą sobie na wszystko zasłużyć i zarobić, że na żadną „darmość“ liczyć nie mają prawa.

Od r. 1919 do 1 maja 1923 r. T. G. S. wydało na zawodowe kształcenie 178 wychowanków — zł. pol. 61.575 gr. 34. Wydatki te rosną

z każdym rokiem, gdyż do tej kategorii przybywa wciąż więcej wychowanców, aniżeli ich ubywa:

W 1911/1912 r. było w szk. zaw.	0 chł.	0 dzfew.	0 mł. i wyd. ztp.	—
„ 1913 „ „ „ „ „	2 „	0 „	2 „ „ „ „	455,98
„ 1914 „ „ „ „ „	3 „	0 „	3 „ „ „ „	229,88
„ 1915 „ „ „ „ „	12 „	4 „	16 „ „ „ „	1,737,02
„ 1916 „ „ „ „ „	21 „	5 „	26 „ „ „ „	3,462,71
„ 1817/1918 „ „ „ „ „	54 „	16 „	70 „ „ „ „	4,624,61
„ 1918/1919 „ „ „ „ „	58 „	14 „	72 „ „ „ „	6,419,76
„ 1919/1920 „ „ „ „ „	80 „	26 „	106 „ „ „ „	12,404,30
„ 1920/1921 „ „ „ „ „	67 „	24 „	91 „ „ „ „	3,867,50
„ 1921/1922 „ „ „ „ „	107 „	27 „	134 „ „ „ „	14.494,30
„ 1922/1923 do 1/5 „ „ „ „ „	58 „	18 „	76 „ „ „ „	13,809,25
			razem	61,575,34

W okresie zawodowego kształcenia 50% swego utrzymania Gnieździacy pokrywają własną pracą. Od lipca 1922 r. prowadzona jest dokładna statystyka zarobkowania gnieździaków będących w okresie zawodowego kształcenia. Wszyscy oni wpłacają do kasy T. G. S. swoje zarobki lub zdają dokładne obrachunki ze swoich zarobków i wydatków, tak, że właściwie T. G. S. dawaną im pomocą wyrównywa tylko ich braki. Od lipca 1922 r. do 1 maja 1923 r. pełny koszt utrzymania i nauki 76 gnieździaków wynosił:

ztp. 16,865,48
z czego TGS pokryło 13,809,25
resztę zaś ztp. 3,056,23 czyli 23%

pokryli pracą swoją wychowanci.

Grupa C. Trzecią i najstarszą grupę stanowią t. zw. „gnieździarze“ zorganizowani w związek już poniekąd zawodowy „Związek społecznych pracowników“.

Aczkolwiek system wychowania dzieci w gniazdach sierocych jest najtańszym z systemów wychowania społecznego sierot, jednak wymaga on jednorazowego dość poważnego nakładu do fundowania gniazd. Dlatego, nie bagatelizując bynajmniej ofiarności prywatnej, T. G. S. od pierwszej chwili powstania instytucji starało się sprawą tą zainteresować przede wszystkim samorządy lokalne w myśl zasady, że gminy i powiaty z mocy prawa i obowiązku winny zajmować się sierotami. Dlatego podejmując pracę, T. G. S. rozpoczęło ją najpierw w Galicji, gdzie — zdawałoby się polityczny ustrój ułatwiał wiele rzeczy. Po ustaleniu się Polskiej Państwowości wszystkie wysiłki skierowało T. G. S. na lokalne samorządy, żądając od nich zwrotu przynajmniej 2/3 kosztów, ponoszonych na wychowanie sierot przynależnych do odpowiednich sejmików — nawołując je do fundowania gniazd kosztem sejmików.

W r. 1920 zarząd T. G. S. zwrócił się do Zarządu Sejmików z oficjalną prośbą o współdziałanie w nawiązaniu stosunków między T. G. S. a Sejmikami, proponując Sejmikom pomoc w wykonywaniu części obowiązków, jakie w stosunku do sierot z tytułu prawa i słuszności należą do gmin i powiatów.

Zbiorowa uchwała PP. Wojewodów Ziemi b. Kongresówki z dn. 19 kwietnia 1921 r. powzięta na wniosek b. Wojewody Warszawskiego p. Sołtana, jest poniekąd koroną starań T. G. S. o ugruntowanie u władz samorządowych przekonania, że działalność T. G. S. powinna znaleźć oficjalne poparcie Sejmików.

Działalność P. A. K. P. D. w dziedzinie dożywiania dzieci w roku 1923.

W czerwcu 1922 r. ustała pomoc amerykańska dla akcji dożywiania Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, choć udział dawniejszy Amerykanów i nadal zostaje upamiętniony w nazwie tej instytucji.

Od chwili, gdy zamiast Amerykanów akcję dożywiania jął wspierać rząd polski, poczęto przeprowadzać stopniową redukcję tej akcji, z uwagi na mniejszą potrzebę (dzięki poprawie ogólnych stosunków aprowizacyjnych) i bardziej jeszcze ze względów oszczędnościowych.

Poniższa tablica wymownie ilustruje zmniejszenie się akcji. Dla orjentacji czytelnika dodajemy, że porcja „zwykła“ składa się z 76 gr. mąki, 33 gr. fasoli i grochu, 25 gr. kaszy, 10 gr. słoniny i 5 gr. soli, zaś porcja mleczna — ze 120 gr. wyparowanego mleka i 10 gr. cukru.

Tablica porównawcza ogólnej akcji dożywiania PAKPD w r. 1923.

M i e s i ą c	Z a k ł a d y		Ilość spożytych porcyj	
	zamknięte	otwarte	mlecznych	zwykłych
Styczeń	833	1056	330667	5115475
Łuty	826	601	323276	3100358
Marzec	836	461	352048	2859015
Kwiecień	828	368	318501	2317416
Maj	783	324	293098	2306990
Czerwiec	873	232	253381	1948105
Lipiec	877	165	252748	1929831
Sierpień	690	142	225512	1499092
Wrzesień	631	163	224845	1602247
Październik	337	111	180709	956200
Listopad	210	46	35088	620301
Grudzień	147	23	21101	382377

Miejsce ogólnej akcji dożywiania zajęła akcja specjalna dożywiania dzieci w szkołach. W tym celu została wprowadzona nowa odmiana porcji PAKPD — porcja „kakaowa“, złożona z 30 gr. mleka wyparowanego, 16 gr. cukru i 5 gr. kakao.

Akcja ta została poprowadzona przedewszystkiem w Warszawie z następującymi rezultatami.

Tablica porównawcza rozwoju akcji dożywiania dzieci szkolnych w Warszawie w miesiącach Listopad 1923 — Luty 1924 r.

Porcje zwykłe dla szkół powszechnych m. Warszawy:

M i e s i ą c	Ogólna ilość szkół	Ilość szkół korzystających z posiłków PAKPD	Ilość dzieci zapisanych do szkół pow.	Ilość dzieci dożywianych	Ilość dzieci dożywianych bezpłatnie na rachunek Sekcji Hig. Mag. m. Warszawy
Listopad 1923 r.	175	37	71.000	1672	472
Styczeń 1924 r.	175	65	71.000	2705	612
Luty (15 dni) 1924 r.	175	60	71.000	2094	672

M i e s i ą c	Ogólna ilość szkół	Ilość szkół korzystających z porcji kakao	Ilość dzieci zapisanych do szkół państw.	Ilość dzieci dożywianych	Ilość dzieci dożywianych bezpłatnie na r-k PAKPD
Porcje kakao dla szkół państwowych średnich w Warszawie.					
Listopad 1923 r.	14	9	5286	1437	286
Grudzień 1923 r.	14	9	5286	1512	302
Styczeń 1924 r.	14	7	5286	1200	200
Luty 1924 r.	14	7	5286	1164	194

Porcje kakao dla szkół prywatnych średnich.					
Listopad 1923 r.	88	4	2505	401	80
Grudzień 1923 r.	88	4	25045	437	87
Styczeń 1924 r.	88	3	25045	305	50
Luty 1924 r.	88	3	25045	268	44

PAKPD pobiera od szkół powszechnych i średnich 2/3 wartości produktów. Ponadto szkoły średnie korzystają z 20% porcji bezpłatnych.

W szkołach powszechnych odsetek porcji bezpłatnych jest ten sam lecz koszt ten ponosi Sekcja Higjeny Szkolnej Magistratu m. Warszawy. Szkoły te otrzymują swe porcje „zwykłe“ w formie gotowej, a mianowicie gorącą porcję i kawałek chleba (z 76 gr. mąki 60 gr. obrócone bywa na wypiek chleba).

Równoległe z akcją w Warszawie rozwija się akcja na prowincji.

Dożywianie odbywa się przeważnie na zasadzie umów pomiędzy magistratami miast a PAKPD, który opłaca 1/3 wartości produktów. Wyjątek stanowi Włocławek, gdzie PAKPD dostarcza produktów bezpośrednio szkołom w naturze, a mianowicie porcje kakaowe (bez mleka) na warunkach: 2/3 ceny produktów i 20% bezpłatnie, Płock, gdzie PAKPD dostarcza produkty o składzie porcji zwykłych Magistratowi, oraz Łódź, gdzie PAKPD pokrywa swój udział (1/3 wartości porcji), produktami w naturze zamiast gotówki.

Ilość dziatwy szkolnej dożywianej z udziałem PAKPD przedstawia się jak następuje:

Miasto	Ludność	Ilość dzieci dożywianych
Łódź	452.000	6.000
Zgierz	23.000	300
Płock	26.000	1.000
Kalisz	45.000	400
Sosnowiec	87.000	25.00
Dąbrowa	40.000	100
Siemianowice	39.000	360
Włocławek	40.000	320
	752.000	10.900

Liczby podane powyżej wyjęte są przeważnie z umów PAKPD z magistratami, są to więc dane preliminarne, a nie sprawozdawcze. W praktyce ilość przeciętna dożywianych dzieci może być nieco mniejsza, różnica jednak jest nieznaczna.

Wartość pieniężna jednostkowa różnych porcji przedstawia się jak następuje:

Wartość porcji zwykłej 149 gr. została ustalona na	108.000 mk.
Wartość porcji zwykłej 149 gr. wraz z przygotowaniem i do- wiezieniem do szkół na	150.000 mk.
Wartość porcji kakao na mleku wraz z przygotowaniem i do- wiezieniem do szkół na	205.000 mk.
Wartość porcji kakao i cukru (produkt surowy)	35.000 mk.

Należy zaznaczyć, że faktyczna wartość tych porcji kalkulowała się o wiele drożej niż ceny przytoczone. Straty z tego tytułu obciążały tylko PAKPD.

Działalność komitetu „Chleb głodnym dzieciom“.

Oszczędności skarbowe, podyktowane nakazem sanacja finansów Rzeczypospolitej, ciężko zaważyły na położeniu instytucji dziecięcych. Jesień r. ub. była dla ochron, schronisk, żłobków i t. d. tak ciężka, że przyrównać ją można do czasów wojennych i okupacyjnych. Odczuwano brak opału, bielizny, pościeli, tłuszczów, mleka i nawet chleba. W wielu schroniskach dzielono kilowy bochenek chleba między 10, 12 lub 20 dzieci. W najuboższych schroniskach dziatwa jadła chleb raz lub dwa razy na tydzień.

W celu ulżenia niedoli dziecięcej zawiązał się dn. 10 listopada 1923 r. pod przewodnictwem p. Prezydentowej Marji Wojciechowskiej Komitet pod nazwą „Chleb głodnym dzieciom“.

Uprzejmości sekretarki Komitetu zawdzięczamy niektóre dane, dotyczące akcji Komitetu w pierwszym kwartale jego istnienia (10.XI.1923—10.II.1924).

Pod względem organizacyjnym Komitet wyłonił sekcje: finansową, prowincjonalną, prasową i informacyjno-kwalifikacyjną. Później dołączyła się do nich sekcja gospodarcza. Prócz tego istniały sekcje chwilowe: zbiórki doraźnej i tygodnia kwesty.

W celu rozciągnięcia działalności Komitetu na prowincję utworzono subkomitety wojewódzkie, które zupełnie prawidłowo są ukonstytuowane, funkcjonując w województwach: warszawskim, kieleckim, w trzech województwach wschodnio małopolskich (ze wspólną siedzibą we Lwowie), wołyńskim, poleskim i wileńskim. Słabiej są zorganizowane subkomitety lubelski i łódzki. Subkomitety poznański i śląski prowadzą akcję swą samodzielnie, miejscowymi środkami czyniąc zadość miejscowym potrzebom. Pomorze jest w toku organizowania się. Krakowskie posiada własny komitet, na razie nie powiązany organizacyjnie z ogólnopolskim.

Sekcja finansowa przystąpiła do zbierania składek. Z większych ofiar wymienić można: p. Olgierd Gordziałkowski (1 miliard), hr. Alfred Potocki (1 miliard), hr. Dzieduszycki (1 miliard), p. Halpertowa (1 miliard), d. instytucji, przedsiębiorstw i stowarzyszeń na pierwszym miejscu stoi Biblioteka Polska w osobie p. Kościelskiego (2½ miljarda), dalej Klub Myśliwski (1.350 milionów), Zjednoczone Fabryki Zapalek (1 miliard). W walutach obcych wnieśli większe sumy: p. Maurice Pate, amerykański b. dyrektor PAKPD (400 dolarów), p. Max Müller, poseł angielski (50 funtów), pp. Jundziłł (70 dol., prócz 250 milionów mk. polskich), p. N. Łuniewski (1 miliard), wreszcie niektóre ofiary zasługują na wyróżnienie ze względów na moralne znaczenie sum płynących ze szczupłych środków. Możemy tu wymienić dziatwę z szeregu szkół, grupę robotników polskich w Finlandji (500 mk. f.), urzędników Banku Handlo-

wego (łącznie 1 miliard mk. miesięcznie), kolonję polską w Bukareszcie (4480 lejów).

Ogólny rezultat finansowy przedstawia się jak następuje:

Zebrano w listopadzie	967,479,800 mk.
Zebrano w grudniu	10,283,618,800 mk.
Zebrano w styczniu	11,727,409,000 mk.
Zebrano w pierwszej dekadzie lutego	6,948,155,000 mk.
	<hr/>
Razem	29,926,662,600 mk.
Z wymiany obcych walut	4,281,885,000 mk.
Darów w naturze otrzymała sekcja gospodarcza na ogólną sumę	21,647,281,000 mk.
	<hr/>
Razem	55,855,828,600 mk.

Przerachowując tę sumę na złote franki według kursu 1 stycznia (data środkowa dla sprawozdawczego okresu) otrzymujemy okrągłe 56.000 franków.

Jak na potrzeby dziatwy głodnej i obdartej — to kropla w morzu.

Natomiast z ulgą stwierdzić można, że z tych pieniędzy uczyniono dobry użytek. Przedewszystkiem koszty administracyjne pochłonęły zaledwie 315 milionów, t. zn. mniej niż 1% obrotu. W praktyce oznacza to administrację bezpłatną.

Z sum zebranych rozdano 132 zakładom dziecięcym (w tem 68 w Warszawie) ogółem mk. 20.500.000.000. Produktów różnych (cukier, tłuszcz, tran, ubranie, obuwie, bielizna) zakupiono za 8.400.000.000.

Produkty zakupione oraz otrzymane w darze zostały rozdane jak poniżej:

Drzewa	2 wagony	10 zakładom
Węgla	3 wagony	13 zakładom
Mąki	30 worków	20 zakładom
Tłuszczów	381 klg.	36 zakładom
Cukru	950 klg.	36 zakładom

Prócz tego rozdano pewne ilości obuwia, odzieży, bielizny, pościeli.

Pomoc ogółem okazano kilkunastu tysiącom dzieci, w tej liczbie w Warszawie otrzymało pomoc żywnościową około 4000 dzieci w schroniskach i około 2000 dzieci w ochronkach i żłobkach.

Działalność Komitetu „Chleb głodnym dzieciom“ nie jest bynajmniej zakończona, wolno więc mieć nadzieję, że rozwinie się jeszcze znacznie szerzej.

Instytucje Wychowawcze Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie.

1) Przytułki. W roku 1896 urządzono pierwszy przytułek celem dawania całodziennej opieki dzieciom w wieku od lat 2-ch do 5-ciu należących do ubogiej warstwy ludności, która zajęta jest przez cały dzień zarabkowaniem na mieście. Do roku 1904 zostało otwarte razem cztery przytułki.

Życie dzienne w przytułku trwa od rana do wieczora. W ciągu dnia dzieci otrzymują trzy razy posiłek. Ilość dzieci w każdym przytułku dochodzi do 100. Obecnie znajduje się w czterech przytułkach około 350 dzieci.

2) Ochrony. Ochron czyli ogrodów dziecięcych dla dzieci w wieku od lat 5 do 7 istnieje również cztery z 7 oddziałami. Do ochron uczęszcza obecnie 210 dzieci, przeważnie dziewcząt.

3) Szkoły początkowe. Szkół początkowych dla chłopców jest

przy gminie 5, z 21 oddziałami, w których pobiera naukę 825 dzieci w wieku od 7 do 12 lat.

4) **Dom Sierot.** Gmina utrzymuje Dom Sierot, w którym znajduje wychowanie, opiekę i całe utrzymanie około 100 sierot, chłopców i dziewcząt.

5) **Szkoły rzemieślnicze.** Przy gminie istnieją również dwie szkoły rzemieślnicze, jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. W szkołach pobiera naukę rzemioł i przedmiotów ogólnokształcących 150 chłopców i tyleż dziewcząt.

W szkole dla chłopców są oddziały: ślusarski i elektrotechniczny. W szkole dla dziewcząt są oddziały: krawiecki, bieliźniarski, modniarski i hafciarski.

ZJAZDY I KONFERENCJE.

Zjazd Stacyj Opieki.

W dniu 30 i 31 marca r. b. Wydz. H. L. PAKPD, organizuje zjazd delegatów (przeważnie lekarzy) Stacyj Opieki nad matkami i niemowlętami w Polsce.

Program zjazdu obejmuje następujące referaty:

Doc. dr. Wł. S z e n a j c h: „Podstawy naukowe walki ze śmiertelnością niemowląt“;

Dr. M. G r o m s k i: „Organizacja współczesnej Stacji Opieki nad niemowlętami“;

R. Br. K r a k o w s k i: „Udział Państwa w organizacji otwartej opieki nad niemowlętami“;

Prof. dr. M i c h a ł o w i c z: „Współczesne poglądy na istotę i klasyfikację zaburzeń w odżywianiu niemowlęcia“.

Przewidziana jest prócz tego dyskusja wyjaśniająca zagadnienia żywotnych spraw stacyj opieki czynnych w tej chwili w Polsce.

Pozatem program zjazdu obejmuje zwiedzanie szpitala Karola i Marji, kliniki chorób dziecięcych i Stacji Opieki, prowadzonej przez Wydz. H. L. PAKPD.

Kronika zagraniczna.

N I E M C Y.

Pomoc zagranicy.

Romain Rolland znakomity pisarz francuski, autor szeregu dzieł znanych i naszej publiczności jak „Jean Christophe“, „Colas Breugnon“ i inne, ogłosił odezwę do swych ziomków, w której wzywa do składek na rzecz głodnych w Niemczech. Odezwa podpisana również przez wielu innych wybitnych pisarzy francuskich, głosi między innymi co następuje:

„W Berlinie 70% dzieci udaje się do szkoły na czczo, wiele jest takich, które tylko co drugi dzień jadają ciepłą zupę. Miljony rodzin wyczerpanych brakami, powoli zamiera.

„Francja rycerska, której ostatnim piewą był potężny V. Hugo, wyciągała zawsze rękę do zwyciężonych na polu bitwy i opatrywała ich rany.

„Zwracamy się do wszystkich członków naszej rasy, bez różnicy wyznania i przekonań. Niestety, wiele namiętności dzieli Francuzów. Lecz oddajmy sobie wzajemnie sprawiedliwość. Wszyscy mamy jedną rzecz wspólną: wszyscy szanujemy naszą Francję, wszyscy wierzymy w jej moralne szlachectwo i wszyscy troszczymy się o jej zachowanie. Pokażmy

ją świata! Potwierdźmy, że w sercach francuzów niema miejsca na niską nienawiść, lub gorszą jeszcze — obojętność na cudze nieszczęścia. Pokażmy, że Francja zwycięzka jest zawsze ziemią litości.

„Zwycięstwa swego dowodzi się jedynie przez wielkość duszy. A największą siłą jest dobroć.

„Zwracamy się do francuzów, ażeby podali pomocną dłoń, narodowi, który zwyciężyli. Otwieramy listę składek na nieszczęśliwych w Niemczech“.

Francuska Sekcja Międzynarodowej Ligi Kobiet dla Pokoju i Wolności posłała dzieciom niemieckim podarunki gwiazdkowe, składające się z odzieży, cukru, czekolady, mleka skondensowanego i gotówki, na ogólną sumę 2,065 fr.

Codzienna prasa angielska ogłosiła odezwę szeregu organizacji wzywającą społeczeństwo angielskie do niesienia pomocy dzieciom niemieckim. Odezwa ta kończy się słowami: „Przypuszczamy, że bez względu na opinię narodu brytyjskiego w sprawie przyczyn katastrofy, oraz bez względu na potrzeby jakie mamy tutaj wokół siebie — społeczeństwo nasze nie będzie mogło patrzeć obojętnie na śmierć kobiet i dzieci. Budze nie sympatii dla tych, którzy cierpią, przyczyni się może do stworzenia nowej Europy, lepszej i pewniejszej“.

Nędza dzieci

P. Marja Steck z Monachjum nadesłała do Union Internationale de Secours aux Enfants garść informacji, dotyczących dzieci monachijskich. Z ankiety przeprowadzonej przez nią w szkołach powszechnych w Monachjum, dowiadujemy się o niezmiernej nędzy dzieci niedożywionych i nie posiadających bielizny, obuwia i odzieży.

Kwestjonarjusz p. Steck skierowany był do 91 szkół powszechnych, z których 14 nie zdążyło nadesłać odpowiedzi; odpowiedzi 4 są niekompletne, a odpowiedzi 77 szkół, obejmujących ogólną liczbę 46,587 dzieci, wykazują 15,883 dzieci niedożywionych (w znacznym stopniu) 3,339 nie posiadających obuwia, 7,201 nie posiadających bielizny i 2,949 nie posiadających odzieży.

Wszystkie odpowiedzi na kwestjonarjusz p. Steck zawierają tę samą nutę prawdziwej nędzy: „Bezrobocie, które dotknęło rodziców dzieci rozszerza się z dnia na dzień. Ceny żywności w złotych markach przewyższyły ceny przedwojenne; nawet ci, którzy zarabiają normalnie, nie są w stanie zaopatrzyć się w artykuły pierwszej potrzeby. Brak opału podczas surowej zimy daje się dotkliwie we znaki. Władze państwowe, instytucje i osoby prywatne od szeregu tygodni urządzają zbiórki na fundusz żywienia dzieci, lecz wobec nędzy, która ogarnęła niezliczone rzesze, wszystkie sumy są nieudstateczne“.

Młodzież za ograniczeniem sprzedaży alkoholu młodocianym.

Palący wniosek prawnego ograniczenia sprzedaży alkoholu młodocianym przedłożony został niemieckiemu Parlamentowi przez 10 zjednoczonych związków młodzieży m. Berlina. We wniosku tym młodzież domaga się, ażeby wyszynk wszelkich napojów alkoholowych był wzbroniony młodocianym, nawet jeżeli napoje te mają być rzekomo przeznaczone dla osób trzecich. Wniosek domaga się również podniesienia wieku ochronnego dla ustawy o detalicznej sprzedaży do lat 18 i surowego przestrzegania tej granicy wieku.

E S T O N J A.

Czerwony Krzyż Estoński.

Podajemy poniżej wyciąg z działalności Czerwonego Krzyża Estońskiego w dziedzinie pomocy dla dzieci:



Czerwony Krzyż Estoński (Eesti Punana Rist) obejmuje 7 sekcij. Sekcja przytułków dziecięcych posiada rozległe pole działania, mając pod swym zarządkiem 3 przytułki, 1 żłobek i jedną kolonję letnią.

Przytułki te, położone niedaleko morza lub w okolicach lesistych, dają schronienie 150 dzieciom — przeważnie sierotom wojennym — od lat 3 do 15. Dzieci pobierają tam naukę oraz zajmują się ogrodnictwem.

Żłobek w Pääskula liczy 16 drobnych sierotek od 6 miesięcy do lat 3.

Kolonja letnia przeznaczona jest dla dzieci najślabowitszych: 2 grupy liczące po 120 dzieci, spędzają wakacje nad brzegiem morza. Pierwszeństwo mają sieroty wojenne.

Program komitetów lokalnych Cz. Krzyża Estońskiego obejmuje również pomoc dla dzieci. Komitet w Narwie naprzykład utrzymuje 2 przytułki dla dzieci i jedną kolonję letnią na 25 dzieci.

C. K. E. skierowuje swe wysiłki głównie na pomoc dla dzieci dotkniętych gruźlicą, których liczba w czasie wojny znacznie wzrzą wskutek niedożywiania. Projektowane jest utworzenie dla nich sanatorium, pod które teren został już ofiarowany przez ministra rolnictwa.

Program C. K. E. przewiduje utworzenie sekcji młodzieży, na wezwanie amerykańskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży, który przeznaczył na ten cel subsydjum w sumie 3,000 dolarów.

Ł O T W A.

Działalność Czerwonego Krzyża Łotewskiego w dziedzinie pomocy dzieciom.

Czerwony Krzyż Łotewski rozwinął szeroką działalność w kierunku niesienia pomocy dzieciom repatrijowanym z Rosji. Prawie wszystkie te dzieci zaraz po powrocie były pielęgnowane w szpitalu Cz. K. Ł. w Rydze lub w różnych sanatorjach, zwłaszcza w Krimuda i w Asari.

Sanatorium w Asari w r. 1920 przyjęło 109 dzieci słabowitych, anemicznych, rachitycznych, dotkniętych gruźlicą i t. p. Dzieci najzdrowsze trochę się uczą i wykonywują roboty ręczne oraz uprawiają gry i śpiew. „Stacje zdrowia“, których jest 17, roztoczyły opiekę nad 28,527 osobami.

Stacje zdrowia z punktu widzenia wychowawczego, miały wielki wpływ na miejscową ludność. Odwiedzając stacje, matki wzajemnie się poznawały, panująca wszędzie czystość i porządek zwracały im uwagę na ich własne braki i po każdej wizycie dawał się zauważyć u nich postęp. Dawniej w razie choroby dziecka, matki nie wiedziały co począć, obecnie w każdej chwili mogą się zwrócić do stacji.

W niektórych miejscowościach posiadających stację, zupełnie znikła śmiertelność niemowląt na zaburzenia żołądkowe, chorobę, która pochłaniała przedtem wiele ofiar. Po kilkumiesięcznym istnieniu stacji, ludność nabrała zaufania do pracujących tam pielegniarek i chętnie przychodzi zasięgać ich rad i wskazówek, dotyczących opieki nad niemowlętami jak również — higjeny ogólnej.

A N G L J A.

Dom dzieci i młodzieży.

W Poplar, jednej z najbiedniejszych dzielnic Londynu, powstał „Dom młodzieży“, którego fundatorem jest p. H. E. Lester, ojciec opiekuna okręgowego Poplar. Ofiarował on nietylko plac pod budowę, ale poniósł wszystkie koszty budowy i urządzenia domu. „Dom“ ten przeznaczony jest dla dzieci w różnym wieku: od 9 rano do 4 pp. przebywają tam niemowlęta i drobne dzieci, dla których urządzono żłobki i ochronki; od g. 4 pp. do 6 i pół „Dom“ zaludniony jest przez dzieci szkolne, które znajdują tam od-

powiednie urządzenia do gier oraz robót ręcznych. Starsi chłopcy i dziewczęta, którzy mają tam swe kluby młodzieży, napływają do „Domu“ po 6 i pół. Od 8-ej w. „Dom“ otwiera podwoje dla młodzieży od lat 15—18, której daje też odpowiednie warunki dla gier i zabaw oraz dla poważniejszych studjów, odczytów, wieczorów dyskusyjnych i t. d. W „Domu“ znajduje się kuchnia dla wydawania posiłku młodocianym gościom, oraz wszelkie urządzenia kąpielowe. Jednak największą chlubą „Domu“ jest płaski dach, z założonym na nim ogrodem, który służy dzieciom jako plac gier oraz miejsce do przeprowadzania kuracji powietrzno-słonecznej.

MEKSYK.

Co robi Meksyk w dziedzinie opieki nad dziećmi?

Ze sprawozdania dr. Gabrjela Malda, przedstawiciela rządu meksykańskiego na II Międzynarodowej Konferencji Association Internationale pour la Protection de l'Enfance, czerpiemy następujące wiadomości:

Od czasu kiedy generał Obregon objął rząd nad Republiką, przedsięwziął wszelkie środki w celu zapewnienia dzieciom należytej opieki pod względem higieny, szkolnictwa i wychowania fizycznego. Sprawozdanie dr. Malda dotyczy zwłaszcza działalności rządu w dziedzinie higieny. Dowiadujemy się więc, że prezydent przedewszystkiem nie szczędził pieniędzy na subwencje dla lekarzy meksykańskich w celu wysyłania ich do Europy lub innych krajów Ameryki dla studjów nad wszystkim, co ma związek z opieką nad dzieckiem. Rezultaty tego mądrego zarządzenia Meksyk już zbiera, gdyż wielu z wysłanych lekarzy powróciło do kraju z dużym dorobkiem naukowym i zorganizowało stacje opieki, zaopatrzone we wszystkie zdobycze nowoczesnej nauki.

Stacje te przeznaczone są dla matek w ciąży oraz niemowląt. Tam zwraca się kobieta w pierwszych miesiącach ciąży po poradę, tam bada się skrupulatnie jej właściwości dziedziczne, choroby wewnętrzne oraz stan obecny, tam robi się analizę, jednym słowem skierowuje się ją na drogę, która pozwoli jej urodzić silne i zdrowe dziecko.

„Centrala Higieny dziecięcej“ (tak brzmi nazwa tej organizacji), posiada różne oddziały pozostające pod kierunkiem lekarzy specjalistów. Tam rejestruje się każdą kobietę w ciąży i daje jej się kartę z przepisami, którym winna się poddać. Jeżeli zostaje skonstatowane niedbalstwo w uczęszczaniu na stację ze strony pacjentki, pielęgniarka odwiedza ją w domu, ażeby nie tracić jej z oczu.

Również każde dziecko zarejestrowane na stacji, posiada swoją szczegółowo wypełnioną kartę, dotyczącą odżywiania, wagi i t. d.

Obok porad udzielanych przez lekarzy, pomyślano też o innym środku uświadamiania osób uczęszczających do Stacji. Do tego celu służy więc też tablice obrazujące przy pomocy odpowiednich rysunków sposobów, w jaki dziecko powinno być kaptane, ubierane, brane na ręce i t. d. W innym oddziale wiszą tablice z dokładnymi objaśnieniami, dotyczącymi odżywiania dziecka, szczepienia ospy, niebezpieczeństwa wpływającego z braku szczepienia i t. p.

Co dwa lata odbywają się posiedzenia Narodowego Kongresu Dziecka pod prektoratem wielkiego dziennika „El Universal“ bardzo rozpo-
wszechnionego w całym kraju.

Z powodu setnej rocznicy niepodległości, zorganizowano przed dwoma laty bardzo interesujący „tydzień dziecka“. Program uroczystości był bardzo urozmaicony: w Ministerstwie Higieny urządzone wystawę obejmującą wszystko co dotyczy nowoczesnej higieny dziecięcej; wystawę tę wyzyskano dla propagandy szczepienia ospy i rejestrowania noworodków. Poza tem odbył się szereg odczytów i przedstawień teatralnych, mających na celu uświadamianie publiczności o potrzebach dzieci i konieczności opieki nad nimi. Przez główne ulice miasta przeciągnął długi szereg sa-

mochodów z setkami dzieci, które trzymały plakaty z napisami: „Jesteśmy ludźmi jutra, potrzeba nam waszej opieki“, „Dajcie nam czystą bieliznę i codzienną kąpiel“; „Czuwajcie nad naszym odżywianiem“.

Istnieją dwie plagi, które podkopują zdrowie dzieci całego świata: są to syfilis i gruźlica. Wszystkie kraje dotknięte tem niebezpieczeństwem przygotowały się w większym lub mniejszym stopniu do zwalczania go. Syfilis dziedziczny, który z dnia na dzień zatacza szersze kręgi, jest przedmiotem specjalnej uwagi w Meksyku, gdzie postanowiono wszelkimi środkami bronić dzieci przed tem strasznym złem. W tym celu zorganizowano ambulatorja przeciwweneryczne w stolicy, a obecnie organizuje się je we wszystkich stanach Republiki. W ambulatorjach tych stawia się diagnozę i leczy wszystkie choroby weneryczne przy pomocy całego kompletu odpowiednich narzędzi oraz — personelu wyspecjalizowanego w prowadzeniu tego rodzaju kuracji. Każde z tych ambulatorjów posiada salę, w której wystawione są modele przedstawiające wszystkie okropności, spowodowane przez syfilis nieleczony.

W ten sposób uświadamia się masy, ażeby unikały chorób mogących szkodzić w wydawaniu na świat zdrowego i silnego potomstwa. Z drugiej strony ustawodawstwo wymaga świadectwa zdrowia od każdego, pragnącego wstąpić w związku małżeńskie. Wreszcie lekarze obowiązani są zawiadamiać władzę o każdym wypadku ropnego zapalenia oczu u noworodków.

Co się tyczy walki z gruźlicą — istnieje sanatorium dla chorych na gruźlicę i kolonja lecznica dla anemicznych. Klimat Meksyku nie sprzyja rozwojowi bakterji gruźliczych, przeciwnie — leczy tych, którzy są tą chorobą dotknięci. Korzystając z warunków, jakimi natura kraj ten obdarzyła, zbudowano na górze Las Cruces wielkie sanatorium, które można zaliczyć do najlepszych na świecie.

Dr. Malda twierdzi, że w kraju jego ani na jeden dzień nie ustaje praca dla dobra dzieci.

B R A Z Y L J A.

Wystawa racjonalnego odżywiania dzieci zorganizowana przez Urząd Zdrowia Publicznego w Rio de Janeiro w r. ub., cieszyła się wielkim powodzeniem. Wystawę tę stanowiły dwa stoły, przy których siedziały wielkie lalki, przedstawiające dziesięcioletnie dzieci przy obiedzie. Stojące przed nimi potrawy wyglądały bardzo apetycznie. Jednakże potrawy na jednym stole nie zawierały mleka, jarzyn i świeżych owoców, z których składały się potrawy na drugim stole. Lalki, siedzące przy pierwszym stole, były ubrane trochę lepiej niż ich koleżanki i koledzy z drugiego stołu, ale za to twarzyczki ich, aczkolwiek nosiły ślady urody, były blade i smutne, a oczy podkrążone czarnymi obwódkami. Natomiast lalki przy drugim stole miały różowe policzki i wesołe uśmiechnięte buzie. Wrażenie, jakie lalki te wywierały nie tylko na dzieciach, ale nawet na rodzicach, było piorunujące. Dzień po dniu przed wystawą gromadziły się tłumy matek i wychowawców, wskazując dzieciom różnicę między wyglądem dzieci (lalek), które piją mleko i jedzą odpowiednie potrawy, a wyglądem tych dzieci, które tego nie czynią. Widziało się często te same osoby dorosłe, które powracały kilkakrotnie, przyprowadzając przed wystawę coraz to inne dzieci, ażeby różnicę te same skonstatowały.

Pierwszy kongres higieny.

Pod protektorem Brazylijskiego Towarzystwa Higienicznego (Sociedade Brasileira de Hygiene) został otwarty w Rio de Janeiro dn. 1 października 1923 r. pierwszy brazylijski kongres higieny.

Wśród spraw omawianych znajdowały się następujące: sprawa do-

stawy czystego mleka; odżywianie dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym; organizacja higieny dziecięcej w miastach i po wsiach; organizacja publicznej służby zdrowia; bezpłatna akcja zapobiegawcza przeciw chorobom wenerycznym. Rozpatrywano również statystykę śmiertelności dzieci dla całego kraju i dla stolicy.

A U S T R A L J A .

Śmiertelność niemowląt w Nowej Południowej Walji.

W Nowej Poł. Walji stopa śmiertelności niemowląt, która w r. 1904 wynosiła 101,7, spadła w r. 1922 do 54,0. Śmiertelność zaczęła zmniejszać się tak gwałtownie od r. 1914, w którym powstały kliniki dziecięce. Spadek ten, zawdzięczać należy również zorganizowaniu stacyj opieki i szkół dla pielęgniarek.

Notatki statystyczne.

Światowy wskaźnik śmiertelności matek i niemowląt.

Następujący wykaz stopy śmiertelności w różnych krajach podaje p. Robert M. Woodbury, dyrektor Departamentu Statystycznego „Children's Bureau“ w Waszyngtonie. Oto ostatnie cyfry z dn. 1 września 1923 r.:

Kraj	Stopa śmiertelności matek (na 1000)	Stopa śmiertelności niemowląt (na 1000 urodz.)
Austrja		155 (1920)
Belgja	7,2 (1919)	103 (1919)
Danja	2,0 (1921)	73 (1921)
Anglja i Walja	3,9 (1922)	77 (1922)
Findlandja	4,4 (1918)	97 (1920)
Francja	5,7 (1914)	119 (na 77 dep. 1919)
Niemcy	4,9 (1918)	133 (1921)
Węgry	4,0 (1915)	
Irlandja	5,5 (1920)	83 (1920)
Włochy	3,0 (1917)	139 (1917)
Norwegja	3,0 (1917)	62 (1919)
Szkocja	6,4 (1921)	90 (1921)
Hiszpanja	5,2 (1915)	156 (1919)
Szwecja	2,5 (1917)	65 (1918)
Szwajcarja	5,5 (1915)	84 (1920)
Australja	4,7 (1921)	66 (1921)
Chili	7,5 (1920)	278 (1921)
Niderlandy	2,3 (1921)	86 (1921)
Połudn. Afryka	3,9 (1919)	83 (1921)
Uruguay	3,4 (1920)	117 (1920)

Przegląd piśmiennictwa.

Dr. W. MIKLASZEWSKI. Małoletni przestępcy w świetle badań wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych. Warszawa 1924 str. 85.

Nakładem Wydziału Higjieniczno-Lekarskiego Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom ukazała się w druku praca dra W. Miklaszewskiego, syna znanego profesora, poświęcona badaniom nieletnich wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych w Studziencu i Puszczy.

Jako ówczesny wiceprezes komitetu Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych (przemianowanego obecnie na Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad nieletnimi), dr. Miklaszewski zainteresował się szczególnie wychowancami prowadzonych przez Towarzystwo Zakładów i w ciągu lata i jesieni r. 1921 prowadził niezmiernie sumienne i pracowite badania nad 192 wychowancami Studzieńca i 51 wychowancami Puszczy.

Wynik tych badań w zestawieniu z takimi badaniami, przeprowadzonymi przez autora i innych wśród dzieci szkół powszechnych, daje nam bardzo ciekawy, choć niezawsze wystarczający materiał.

Statystyka porównawcza musi operować wielkimi cyframi, małe liczby często do mylnych mogą prowadzić wyników. Autor rozumie to doskonale i kilkakrotnie się pod tym względem zastrzega.

Tak np. przy badaniu wpływu zamożności na przestępczość autor widzi, wbrew wszelkim oczekiwaniom odsetki te (w zakładach wychowawczych i u dzieci ze szkół powszechnych) są tak bliskie sobie nawzajem, że nie upoważniają do jakichkolwiek wniosków. To zestawienie jest tak dalece niespodziewane, że gotów jestem raczej przypuszczać, że cdpowiedzi wychowawców zakładów poprawczych były niedość ściśle, aniżeli pogodzić się z myślą, że niedostatek i nędza nie sprzyjają przestępczości" (str. 15).

A winno się było dojść także do wniosku, że obecnie właśnie najzamożniejszymi są sfery, nisko stojące pod względem etycznym, albo poprostu, że materiał zebrany jest zbyt mały i z tego powodu otrzymano dane przypadkowe.

Niemniej przeto praca d-ra Miklaszewskiego stanowi bardzo pożądaną przyczynę do porównania dzieci, t. zw. występnych z dziećmi normalnymi, a zarazem daje wiele cennych wskazówek osobom, które zajmują się walką z przestępczością nieletnich wogóle, a prowadzeniem zakładów wychowawczo-poprawczych w szczególności.

Trudno wszystkie te wskazówki przytaczać, trzeba by niemal całą książkę w streszczeniu powtórzyć. Przytoczę kilka najważniejszych wniosków autora.

„Zadanie tych (wychowawczo-poprawczych) zakładów jest jasne: podźwignąć nieletniego, który odpowiada swym rozwojem niższemu poziomowi umysłowo-moralnemu, więc poziomowi barbarzyńcy, nawet człowieka dzikiego, na stopień wyższy, o ile możliwości odpowiadają wymogom czasu i miejsca. Cel ten może osiągnąć tylko wytrawny wychowawca przy udziale wyrobionych i doświadczonych pomocników i odpowiednim doborze dzieci" (str. 82). „Trzeba stworzyć całą metodę działania, która przekształcałaby krok za krokiem dziecko na kierującego sobą świadomie młodzieńca i na zautomatyzowanego w kierunku zgodnego z ustawodawstwem postępowania człowieka" (str. 83). „Každy fałszywy krok ze strony wychowawcy lub nauczyciela wyrządza niepowetowaną szkodę i jego uniesienie się, gniew, nądmierne wymagania lub pobłażliwość, jego opieszałość, niedbalstwo, samolubstwo, nietakt, pożądlivość, nieustęplivość, wykroczenia niszczą delikatną więź, z której miała się utworzyć dodatnia duchowość wychowawca" (str. 83).

„Dziecko powinno czuć się w zakładzie dobrze, nie tęsknić do poprzedniego życia, mieć czas wypełniony pracą, która je jednoczy z towarzyszami. Praca powinna być wytwórcza, bo tylko taka może dać zadowolenie, jednak źle jest, gdy dziecko uważane jest za siłę roboczą, która ma pokryć przynajmniej częściowo koszty jego utrzymania" (str. 83).

Książka jest bardzo pożyteczna, powinna się znaleźć w ręku każdego, kto z tej lub innej strony dotyka się walki z przestępczością dzieci.

Błędów językowych niema, co w dzisiejszych czasach, zaczyna należeć do wyjątków.



PRZEGLĄD CZASOPISM.

PEDJATRJA POLSKA — tom IV, zesz. 1, rok 1924, Warszawa:

Wasilewski: O neurowakcynie Lewaditi'ego w szczepieniu ospy.
Kamler: Szczepienie neurowakcyną u niemowląt. Krukowski: O przebiegu płonicy we Lwowie. Biehlerowa: Kilka słów o leczeniu asthmy u dzieci enteroantygennem Danysza. Przedborski: O t. zw. „*exanthema subitum*“ i o jego związku z gripą. Frenklowa: Przyczynek do leczenia tężca noworodków.

WYCHOWANIE FIZYCZNE — zesz. 9 — 12, rocznik IV, 1923, Poznań:

Dr. Szuman: O uświadamianiu płciowem młodzieży szkolnej. Prof. Fidziński: Pora odbywania ćwiczeń cielesnych. Prof. Piasecki: Wychowanie fizyczne w Uniwersytecie Kopenhaskim.

LEKARZ WOJSKOWY — rocz. V, Nr. 1, 1924, Warszawa:

Prof. Nussbaum: Pogląd ogólny na zadania i stanowisko społeczne lekarza. B. Łada: Rola lekarza w korpusie kadetów.

LEKARZ WOJSKOWY — rocz. V, Nr. 2, 1924, Warszawa:

Chmielewski: Samobójstwo z punktu widzenia socjologicznego i śródleczno-lekarskiego. Szulc: Ustalenie potrzeb pokarmowych organizmu.
MŁODZIEŻ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA, Warszawa, rocz. I, zesz. 9:

Juljusz Zborowski: Tatry i Zakopane. J. Z.: Dom wycieczkowy. — Tow. Domów Zdrowia Młodz. kat. „Odrodzenie“ w Zakopanem. — Z życia kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIEN UND BERUF-SFÜRSORGE, XVI Jahrg. Nr. 2, Wien:

Else Federn: Die freiwillige Fürsorge und ihre Aufgabe im Dienste der Gesamtwohlfahrt. Dr. S. Weiss: Praktische Familienfürsorge auf Grund gemischter Selbsthilfe. Otto Lipmann: Die Verwendbarkeit des Films für die Berufsberatung.

ZEITSCHRIFT FÜR GESUNDHEITSFÜRSORGE UND SCHULGESUNDHEITSPFLEGE, 37 Jahrg. Nr. 2, Leipzig, 1924:

Prof. Berghaus: Wirkung der Teuerungsverhältnisse auf die Volksgesundheit in Baden. Dr. Daxenberger: Die Bekämpfung der Schmutzkrankheiten in der Schule.

LA MÉDECINE SCOLAIRE, Paris vol. XIII, Nr. 3, 1924:

Paul Juillfrat: L'aération horizontale différentielle de Knapen. Dr. Lampadorios: L'organisation de l'hygiène scolaire en Grèce.

LA RÉVUE DE L'ENFANCE, 4 année, Nr. 2, Paris 1924:

Dr. Raoul Causse: Les maladies de l'oreille chez l'enfant. Dr. Canac: Pour la préservation de l'enfance. P. Rieben: Histoire d'un jardin scolaire. M-me le dr. Houdre: La ptose intestinale de l'enfant.

OEUVRE NATIONALE DE L'ENFANCE, 5 année, Nr. 5, 1924, Bruxelles:

R. Laufer et G. Paul-Boncourt: Sur le rôle de médecin et la fiche médicale au point de vue de l'orientation professionnelle. Evel. Le Blanc: Le travail de propagande du service d'utilisation du lait,

PRO JUVENTUTE, Nr. 2, 1924, Zürich:

Ed. Claperède: L'institut J. J. Rousseau. Sophie Fröhlich: Wie die Aarauer Frauen der Tuberkulose Gefährdeten Jugend helfen. Fr. Gilliard: Homes pour jeunes filles.

THE WORLD'S HEALTH, vol. V, Nr. 1, Paris, 1924:

Dr. Frederic Humbert: The possibilities of action against cancer. Agda Meyerson: Child welfare in Sweden. Dr. Mackenzie: Fighting malaria. E. I. De France: The Army School of Nursing,

BULLETIN INTERNATIONAL DE LA PROTECTION DE L'ENFANCE, Nr. 23, 1924, Bruxelles:

Les écoles plein air en Suisse romande. — La vie internationale. — Législation..



QUAKEROATS

oryginalne płatki owsiane
dla dzieci chorych, i rekonwalescentów
niezmiernie pożywne i lekko strawne.

Przedstawicielstwo hurtowe
SPÓŁKA AKCYJNA

LAMBERT i KRZYSIAK

Warszawa, Niecała 8.

Zakład Lecznicy

D-ra R. Rubinrota,

Graniczna 8,

telef. 103-58.

Promienie Roentgena (prześwietlenie i leczenie).
Sala lamp kwarcowych i Solux'ów. Ditermia
(przegrzewanie) i **elektrokoagulacja. Sala ope-**
racyjna.

Leczenie nowotworów (raka, mięsaka, włókniaków i inn.), gruźlicy
(owrzodzeń, gruczołów, kości stawów i t. d.), skrofulów, krzywicy,
[artretyzmu.

Ambulatorjum chirurgiczne od 4—6 pp.

DROBNER

Spółka akcyjna

KRAKÓW,

pl. Szczepański 3, tel. 415.

WARSZAWA,

ul. Senatorska 6, tel. 205-35.

NARZĘDZIA CHIRURGICZNE
LAMPY KWARCOWE
PRZYRZĄDY LABORATORYJNE
ŚRODKI OPATRUNKOWE.

Dra B. LÖWENSTEINA
FOSMOZA
NAJLEPSZA
MĄCZKA ODŻYWCZA

dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych, gruźliczych i starców.

Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni, wzmacnia układ nerwowy, zwiększa apetyt i siły. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Licz-

ne opinie Pp. Lekarzy i O^rdynatorów szpitali.

Najwyższa nagr. na Wystawach Hygienicz. w Londynie, Paryżu i Rzymie.

DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE

UWADZE MATEK

FOSFATYNOWA MĄCZKA LAROUSSE'A

BORDEAUX

doskonała mączka dla odżywiania niemowląt i dzieci każdego wieku, także dla osłabionych i ozdrowieńców. Żądać we wszystkich aptekach, składach i większych sklepach spożywczych. Główny skład L. KORYTKO et C-ie, Plac Dąbrowskiego 9, tel. 49-01.

„Pomoc Szkolna“

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Krucza 19. Telefony 191-32 i 85-34.

poleca

Wszelkie pomoce naukowe

z dziedziny anatomji, higieny i psychologii eksper.
Tablice poglądowe, Modele anatomiczne, Przyrządy psychologiczne, Urządzenia laboratoryjne, Wagi osobowe i Mikroskopy

Wyszła z druku książka

dr. W. MIKLASZEWSKIEGO p. n.

„Małotetni przestępcy w świetle badań wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych“.

Dla prenumeratorów „Opieki“ lub „Pedjatrji“ do nabycia w Administracji tych czasopism (Jasna 11, 2 p.)

po cenie zniżonej **Mk. 2,400,000.**

Prenumeratory nadsyłający należność pocztą, kosztów przesyłki nie ponoszą.

PEDJATRJA POLSKA

Organ Polskiego Towarzystwa Pedjatrzyznego
dwumiesięcznik poświęcony medycynie wieku dziecięcego
wychodzi w Warszawie pod redakcją:

M. Michałowicza, Wł. Szenajcha, Fr. Gröera, W. Jasińskiego, K. Jonschera.
Redaktor odpowiedzialny — T. opec.

Prenumerata Pedjatrji Polskiej razem z Opieką nad Dzieckiem wynosi z przesyłką pocztową mkp. 45 000.

Prenumeratę należy nadsyłać do Administracji Pedjatrji Polskiej,
Warszawa, Jasna 11, P. A. K. P. D. — Wydział Higjeniczno-Lekarski.
Konto Pocztowej Kasy Oszczędności № 5882.

Uwaga: Prenumerata Pedjatrji Polskiej obowiązuje do prenumerowania miesięcznika Opieka nad Dzieckiem.

Tow. Przem. Chem. - Farmaceut.,
d. Magister Klawe S.A.

Najważniejsze wskazanie dla leków wapniowych:

BENZOCALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki 2 do 8
dziennie). Nieżyty dróg oddechowych, nieżyt pęcherza moczowego.

CALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki: 8—24 dzien-
nie). Bóle głowy, nieżyty dróg oddechowych, wysięki i prze-
sięki, pokrzywka, dychawica nerwowa.

GLYCOCALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki: 6—12
dziennie). Niedokrwistość, neurastenja. krzywica, dna, choroba
Basedowa.

ICHTOCALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki: 2—6
dziennie). Nieżyty dróg moczowych, nieżyt żołądka i kiszek,
gruźlica płuc.

PHOSPHOCALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki:
8—24 dziennie). Krzywica, próchnica zębów, neurastenja, hister-
ja, gruźlica.

SULFOCALCOL KLAWE (tabletki po 0,25; dawki: 6—12
dziennie). Gruźlica płuc, krtani, opłucnej, gruczołów, dróg mo-
czowych.

Dla dzieci przygotowujemy: Calcol, Glycocalcol, Ichtocal-
col i Sulfocalcol w ziarnkach.—Mierka, znajdująca się w korku,
każdego flakonu, odpowiada 0,125 przetworu.

Szczegółowy rozbiór terapii wapniowej w broszurze, którą na żądanie przesyłamy

FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

Preparatów Chemiczno-Farmaceutycznych
i Pracownia Sterylizacyjna

R. STRZELECKIEGO

WARSZAWA

Chocimska Nr. 2^c (daw. Langnerowska), tel. 48-90.

10 złotych i srebrnych medali.

P O L E C A :

Plastry smarowane zwyczajne i kauczukowe, nie ustępujące wyrobom zagranicznym. Plaster kauczukowy na szpulkach. Plaster angielski przewyższający wyroby zagraniczne w różnym opakowaniu. Plaster „Thapsia“. Plaster Tatrzański na odciski. Plaster rupturowy dziecienny. Kataplazmy antyseptyczne. Synapizma. Papier „Wlinsi“, „Fayard et Bleyn“. Mouches de Milan. Gazy i Waty opatrunkowe. Opatrunki wyjałowione sterylizowane. Opatrunki dla wojska. Bandaże.

Dostawy dla wojska, szpitali, dróg żelaznych, kooperatyw i t. p.

Przedstawicielstwo na Polskę Franc. firm chem. - farmaceut.
NASIEROWSKI i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 21 apteka, Tel. 30-42, 7-31, 124-39.

Próby i literaturę wysyłamy na żądanie pp. lekarzy

CRYOGÈNE LUMIÈRE — znakomity środek znieczulający i przeciwgorączkowy zupełnie nie trujący bez ubocznego działania. Zastosowanie: gruźlica, dur brzuszny, zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli, zimnica, migrena, neuralgja, lumbago, ischias, influenza. Dawka dla dzieci od 1—2 lat=0,15—0,2, od 3—5 lat=0,2—0,4, od 5—15=1,0—2,0 prodie.

HÉMOPLASE LUMIÈRE—gran. dragée, amp. oblat.—Wyciąg z propłazmy krwinek zwierząt odpornych na tuberkuły, otrzymany specjalną **metodą A. Lumière'a**. Najskuteczniejszy organiczny środek rekonstruujący. Wskazania: rekonwalescencja, blednica, wycieńczenie nerwowe, charłactwo.

PERSODINE LUMIÈRE — połączenie chemicznie czystych **Nadsiarczanów Alkalji**. Stosowana z niezawodnym skutkiem w gruźlicy, przy zupełnym zaniku apetytu i przy zaburzeniach w systemie trawienia, w rekonwalescencji, w stanach dyspeptycznych. Dla dzieci od 2—7 lat = 1 pastylka, od 8—13 lat = 2 pastylki na godzinę przed jedzeniem.

GELÉE LUMIÈRE — Wyjałowiona żelatyna, wywierająca dobroczynne działanie w przypadkach biegunki i nieżytach żołądkowo-kiszczkowych osesków. Dawka od 3 grm. do 15 grm. dziennie, flakon zawiera 30 grm.

OPOZONES LUMIÈRE — drażowane pastylki pokryte glutenem, zabezpieczone od działania soku żołądkowego. **ORGANOPREPARATY LUMIÈRE** zawierają wszystkie składniki czynne świeżych narządów gruczołowych, zachowane dzięki specjalnemu sposobowi suszenia i przechowywania substancji organicznej:

Glande thyroïde. Corps jaune de l'ovaire. — Glande rénale. Capsules surrénales. — Extrait orchitique. — Glande hépatique. — Glande splénique. — Thymus. — Placenta. — Ganglions. — Tissu nerveux. — Glande pancréatique. — Glande prostatique. — Muqueuse stomacale. — Muqueuse intestinale. — Extrait biliaire. — Glande mammaire. — Glande hypophyse. — Bulbe. — Pluriglandulaire: hypophyse, thyroïde, surrénale.

TRICALCINE Pure, Mentylarsinée, Adrenalinée i Fluorée (Sole wapnia, fosforu i magnezu) najracjonalniejszy środek uwapniający, odpowiada ideałowi **metody rekalkyfikacji**, daje wybitne rezultaty przy gruźlicy, anemji, krzyżicy, neurastenji, cukrzycy, dyspepsji, w okresie ciąży i karmienia, w czasie ząbkowania i wzrostu dziecka. Dawka dla dzieci od roku do 10 lat $\frac{1}{2}$ miarki 3 razy dziennie.

PNEUMOGÈNE dr. RENARD — jodek podwójny kofeiny i teobrominy. Cenny środek leczniczy przy cierpieniach narządów oddechowych: astmie, rozedmie płuc, arterjosclerozie, gruźlicy. 2—4 łyżeczki w ciągu dnia.

LEVURINE EXTRACTIVE COUTURIEUX compr. **LEVURINE BRUTE COUTURIEUX** granulae Przetwór drożdżowy o stałym składzie, zawiera wszystkie składniki drożdży piwnych: enzymy i enzymoidy (toksyny nie trujące) wytwarzane w żywej komórce. Tabletką odpowiada małej łyżeczce świeżych drożdży.

Skład Hurtowy na Małopolskę: KRAKÓW. APTEKA F. GRALEWSKIEGO.